Jedność

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

1
77

Rocznik XXI (XXXV)

CO WY NA TO?

Ze względu na Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan styczeń jest miesiącem bardziej ożywionych kontaktów między chrześcijanami różnych wyznań. Słyszy się często ubolewania nad tym, że po styczniowych uroczystościach wszystko wraca do poprzedniego stanu, to znaczy do stanu obojętności i życia w szczelnej izolacji od braci chrześcijan innych wyznań. Słyszy się również niezadowolenie z powodu zbyt powolnego postępu we wzajemnym zbliżeniu i z powodu braku widocznych oznak wskazujących na istnienie jedności.

Przywódcy kościelni nie są zainteresowani w stawianiu odważnych kroków, a przynajmniej zachowują daleko idącą ostrożność, wprawdzie deklarują uroczyście, że jedność chrześcijan jest wielkim i ważnym celem współczesnego Kościoła, jest znakiem czasu, to jednak obawiają się podejmować jakieś wiążące decyzje. Niekiedy sami wierni stawiają opór, bo obawiają się zwłaszcza liczniejszych albo bardziej prężnych środowisk, chcąc bronić swojej specyfiki i tradycji wyznaniowej przed „obcymi" wpływami.

Wreszcie instytucje powołane do podejmowania inicjatyw, do poszukiwania dróg prowadzących ku jedności, zasklepiają się w swym instytucjonalizmie i zgodnie z „prawem Parkinsona" zaczynają pędzić żywot same dla siebie, a nawet zajmować się sprawami, które nie należą do zakresu ich działalności.

Spraw poczętych z Ducha Bożego zatrzymać się nie da, co dawno już stwierdził mądry i przewidujący człowiek, członek jerozolimskiego sanhedrynu, Gamaliel. Jeżeli więc prawdą jest, że dążenie do jedności chrześcijan pochodzi z Boga a nie z ludzi, ruch ten będzie się rozwijał, a nie znajdując przygotowanej drogi, będzie się wyłamywał z ustalonych ram i żłobił własne koryta. Główny nurt życia Kościoła może się wskutek tego zubożyć i wyjałowić, podobnie jak synagoga żydowska, która nie przyjęła Ewangelii.

Co roku na spotkaniach podczas Tygodnia Modlitwy o Jedność powtarzają się życzenia, aby spotykać się i odwiedzać wzajemnie nie tylko w ciągu tego tygodnia. Bywają przecież różne okazje — rocznice kościelne i parafialne, uroczyste święta, poświęcenie kościoła, kaplicy, wmurowanie pamiątkowej tablicy itp. Słowem, każda okazja jest dobra, żeby zaprosić członków sąsiedniej czy sąsiednich parafii, dać sposobność do zbliżenia się, do pokazania, że mimo pewnych różnic szanujemy się wzajemnie i uważamy za braci chrześcijan. Właśnie pokazywanie się razem ma walor znaku, ono coś mówi ludziom, nie tylko tym, którzy w danym spotkaniu uczestniczą, ale i tym, którzy przyglądają się z zewnątrz.

Nie mniej ważna, choć nie tak widoczna, jest płaszczyzna kontaktów osobistych, swego rodzaju inicjatywa prywatna. W bezpośredniej rozmowie, w dyskusji, lepiej się poznajemy, nie ograniczamy się do roli biernych widzów. Tu i ówdzie samorzutnie powstają kilku- lub kilkunastoosobowe międzywyznaniowe grupy, których uczestnicy wspólnie czytają Pismo święte, dyskutują nad przeczytanym tekstem, modlą się, poznają swoje problemy, pomagają sobie w przezwyciężaniu trudności w życiu, pracy, wychowaniu dzieci itd. Sądzimy, że warto popierać takie grupy, dzięki którym pogłębia się świadomość chrześcijańskiej wspólnoty, wzrasta zrozumienie specyficznych cech charakteryzujących poszczególne wyznania, i wzajemny szacunek, zanikają uprzedzenia i niechęci, a tych ostatnich w ciągu stuleci rozdzielenia i walk nazbierało się sporo.

Właśnie dzięki osobistym kontaktom wychodzi na jaw, że sztywny konfesjonalizm ludzi, którzy główny nacisk kładą na tradycję (m.in. na księgi wyznaniowe, w czym celują niektórzy ewangelicy), zamiast na normę wiary, Pismo święte, wznosi nieprzezwyciężone bariery, natomiast głęboka, osobista wiara, przesycona duchem biblijnym, karmiona treściami ewangelicznymi stanowi czynnik łączący. Ludzie, którzy na pierwszym miejscu stawiają swe osobiste przeżycie zbawczej mocy Jezusa i kierują się w stosunkach z ludźmi miłością, stosunkowo łatwo znajdują wspólny język z podobnie uformowanymi członkami innych wyznań. Bez trudu przekładają znane zdanie Pawłowe na język współczesny: nie ma katolika, ewangelika, prawosławnego, nie ma Niemca, Rosjanina, Polaka, nie ma zwierzchnika ani podwładnego, bo wszyscy jesteście zjednoczeni w Jezusie Chrystusie.

CO W NUMERZE?

Pierwszy w nowym roku zeszyt „Jednoty" kierujemy do Czytelników wraz z życzeniami, aby przez cały ten rok towarzyszyła Wam krzepiąca świadomość, że sam Bóg mocną ręką prowadzi swój lud!

A teraz kilka słów o treści tego numeru. Otóż zmienia się rubryka sąsiednia, nosząca dotąd tytuł „Naszym zdaniem", co ponoć sugerowało, że jest to miejsce zastrzeżone dla oficjalnych wypowiedzi Kościoła. Ażeby więc nie utrzymywać dłużej mylnego mniemania — zmieniamy tytuł na: **CO WY NA TO?** — odwołując się zarazem do Czytelników, by w korespondencji z nami zechcieli wyrażać swoje opinie i uwagi na tematy poruszane w tej rubryce. A więc... co Wy na to, żeby w bezpośrednich spotkaniach i rozmowach szukać wspólnoty, tego, co nas łączy z braćmi innych wyznań? Czy potrafimy ponad barierami uprzedzeń dostrzegać chrześcijańską rzeczywistość szerszą od naszych wyobrażeń?

Cały numer tematycznie podporządkowany został jednej problematyce — **spojrzeniu chrześcijanina na etykę.** Wypowiadają się lekarz (s. 6), nauczyciel (s. 9) i sędzia (s. 11).

Oczywiście **kazanie** (s. 3), którego autorem jest ks. Jan Polok, wprowadza w te problemy i daje wgląd w kwestię interpretacji Prawa-Zakonu w czasach Starego Testamentu, potem spojrzenia Jezusa Chrystusa na Zakon i wreszcie naszej interpretacji Prawa w świetle przykazania miłości. Warto też w związku z tą tematyką zwrócić uwagę na tekst zatytułowany **Desiderata,** drukowany w ramce na s. 18, oraz na **Monolog pierwszy** z nowego cyklu zatytułowanego **Na kanwie rodzinnej wyszywane** (s. 15), a dotyczącego codziennych problemów, również moralnych, w rodzinie chrześcijańskiej.

Ponadto: Karol Karski składa obszerną relację z różnorodnej **działalności Polskiej Rady Ekumenicznej** (s. 13) w okresie ostatnich 3 i pół lat. Jest to relacja, a nie komentarz. Ten bowiem pozostawia Autor Czytelnikom.

Księgę Ozeasza w dziale O Biblii prezentujemy na s. 17, a **Przeglądem ekumenicznym** zamykamy numer.

NASZA OKŁADKA:

Dziecko — młody człowiek — staje obok nauczyciela ze swoimi człowieczymi możliwościami... (Etyka zawodowa nauczyciela, s. 9).

KS. JAN POLOK

Nie wejdziecie do Królestwa Niebios...

Nie mniemajcie, żem przyszedł rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić.
Bo zaprawdę powiadam wam: Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie.
Ktokolwiek by tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i nauczałby tak ludzi, najmniejszym będzie nazwany w Królestwie Niebios; a ktokolwiek by czynił i nauczał, ten będzie wielkim nazwany w Królestwie Niebios.
Albowiem powiadam wam: Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza niż sprawiedliwość uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do Królestwa Niebios.

Mat. 5:17—20

Jak zmienić, udoskonalić, uszlachetnić człowieka i świat, w którym żyjemy? Oto pytanie, które nurtuje ludzkość od czasów biblijnego upadku człowieka w grzech. Pismo święte jest dokumentem szukania rozwiązań tego odwiecznego problemu. Bóg nie pozostawił człowieka swemu losowi, aby o własnych siłach, sam, udoskonalał i uszlachetniał swoje życie. Bóg wychodzi człowiekowi naprzeciw, dając wskazówki i rozwiązania. Biblia jest również dokumentem niemożności osiągnięcia wspaniałego celu, to znaczy stworzenia szlachetnego społeczeństwa ludzkiego, bez pomocy Bożej.

Wydawało się, że gdy Izraelici będą mieli jednoznaczne, rygorystyczne przepisy prawne, wtedy będzie im łatwo dojść do celu. Tymczasem okazało się, że ta droga też jest zbyt trudna na ludzkie możliwości. Próbowali tą drogą dojść do celu faryzeusze. Przez wypełnianie najdrobniejszych przepisów prawnych Starego Testamentu chcieli udoskonalić swoje życie i w ten sposób zbliżyć się do Boga oraz zasłużyć sobie na zbawienie.

Pan Jezus nie był przeciwnikiem starotestamentowego Prawa: „Ktokolwiek by tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i nauczałby tak ludzi, najmniejszym będzie nazwany w Królestwie Niebios; a ktokolwiek by czynił i nauczał, ten będzie wielkim nazwany w Królestwie Niebios". Słowa te w ustach Pana Jezusa brzmią dziwnie. Czyżby Jezus był przyjacielem faryzeuszy? Oni przecież w społeczeństwie żydowskim przestrzegali skrupulatnie wypełniania każdej joty i kreski Prawa Mojżeszowego. Czyżby Pan Jezus tego samego się domagał? Gdyby tak było, wtedy Jego słowa — w tym miejscu wypowiedziane — stałyby w jawnej sprzeczności z Kazaniem na Górze, z całą Jego nauką, z Jego czynami i z Jego ziemskim życiem. Pytamy wobec tego: co miał Jezus na myśli, mówiąc o wypełnianiu Prawa, najmniejszych przykazań i proroków?

Bóg nigdy nie odwoływał swoich obietnic danych ludowi wybranemu przez usta proroków. Wypełnieniem największej obietnicy Starego Testamentu było zesłanie Syna Bożego na świat. Podobnie Bóg nigdy nie rozwiąże i nie unieważni Prawa, które dał całej ludzkości przez Mojżesza i Chrystusa. Chrystus nie przyszedł na świat rozwiązywać Prawo, lecz pokazać ludzkości, że żył na ziemi człowiek, który potrafił je wypełnić.

Kiedy jednak patrzymy na życie i analizujemy działalność Jezusa Chrystusa, wydaje nam się, że On przyszedł między innymi po to, aby rozwiązać Prawo starotestamentowe. Oto kilka przykładów: Pan Jezus nie przestrzegał przepisów dotyczących sabatu (Mat. 12:1—14), przekraczał przepisy związane z postem (Mat. 9:14.15), jawnie łamał przepisy dotyczące czystości rytualnej (Mat. 15:1—20). Jeśli Pan tak lekceważył Prawo, na czym wobec tego polega jego wypełnianie? Wypełnianie Prawa, według Jezusa, nie polega absolutnie na zewnętrznym, mechanicznym przestrzeganiu samych przepisów. Jezus uważa, że miłość jest wypełnieniem Prawa. Kurczowe, niewolnicze trzymanie się litery prawa było zawsze, jest i pozostanie bezdusznością wobec bliźniego, a Jezus był największym przeciwnikiem bezduszności. Uważał, że zmienić, udoskonalić i uszlachetnić można człowieka i świat tylko miłością.

Przypomnijmy sobie, jak rozumieli uczeni w Piśmie i faryzeusze starotestamentowe przykazanie: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego". Bliźnim był wyłącznie człowiek należący do danej kasty, do społeczności religijnej i narodowej. Dla faryzeusza bliźnim był drugi faryzeusz, dla Żyda — Żyd. Miłować bliźniego, to znaczyło miłować członka swojej kasty i grupy. Celnika, grzesznika, poganina nie trzeba miłować. Gdy Izraelita zabił poganina, wtedy sąd izraelski nie pociągał do odpowiedzialności zabójcy, gdyż przypadek taki nie podlegał karze, ponieważ według uczo-

nych w Piśmie „mordercą jest ten, kto zabił swego współobywatela". Z taką interpretacją Prawa Jezus nie mógł się pogodzić.

Mija dwudziesty wiek chrześcijaństwa na ziemi i od tyluż wieków głosi się światu naukę Chrystusa, nową interpretację Prawa. Ale w gruncie rzeczy nie przyjęliśmy jeszcze w pełni nowej Chrystusowej wykładni Prawa. Kto dla nas jest bliźnim? Czy naprawdę wszyscy ludzie? Czy darzymy ich jednakową miłością? Żyjemy nadal w zamkniętych klanach i grupach. Najwięcej miłości, jeżeli ją mamy, żywimy do członków tej grupy i społeczności, do której sami należymy. Mamy za sobą dwie wojny światowe. Czy został ktoś pociągnięty do odpowiedzialności za to, że jako żołnierz zabił swojego wroga? Taki przypadek nie podlega karze, ponieważ według naszych przepisów zabijanie wrogów w czasie wojny nie jest zbrodnią. Czy Pan Jezus zgodziłby się z naszą interpretacją Prawa? Czy nie pokrywa się ona z wykładnią uczonych w Piśmie: „Mordercą jest ten, kto zabił swego współobywatela"?

Wynikałoby z tego, że nasze rozumienie Prawa oraz przepisów etyczno-moralnych właściwie nie uległo zmianie od czasów Starego Testamentu. Nowa wykładnia Prawa, jaką przyniósł światu Jezus, nie zdołała jeszcze ugruntować sobie drogi do ludzkich serc. Ale Pan Jezus nie przyniósł ludzkości jedynie nowej wykładni Prawa. On, jako Syn Boży, przyniósł światu zbawienie, które jest ostatecznym celem i tęsknotą każdego wierzącego człowieka. Od czasów Reformacji patrzymy nieco inaczej na Prawo Boże objawione nam w Biblii. Treścią tej księgi jest Prawo Boże, czyli Zakon, oraz Ewangelia, czyli radosna wieść o zbawczym dziele Boga. Prawo jest kwintesencją świętej woli Boga, ujętą w Dekalogu, a podsumowaną w podwójnym przykazaniu miłości.

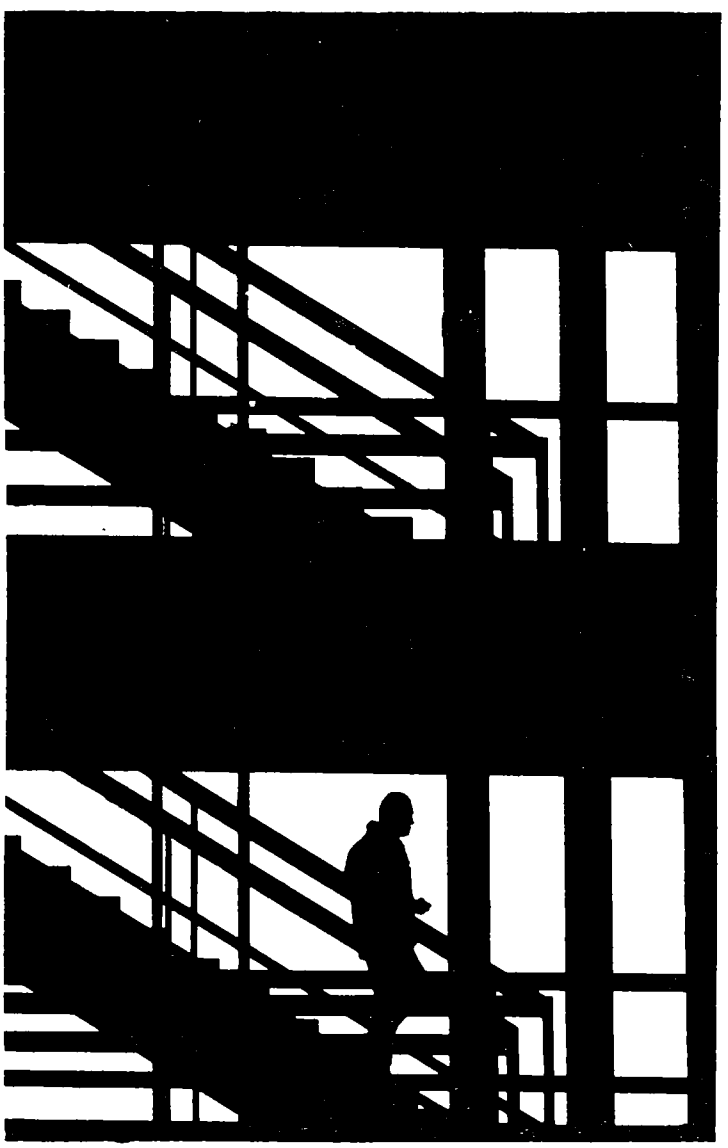

Zszedłem między ludzi

Ze wszystkiego największa
jest miłość — powiedziałeś.
Ze wszystkiego największa
jest miłość — powtórzyłem.
I zszedłem między ludzi.
Pomagałem wszystkim,
wszystkich kochać chciałem,
złe cechy wytłumaczyć próbowałem,
oczy ciągle otwarte miałem,
bliźniego w każdym widziałem.
Wszystko przyjęli,
wszystko zgarnęli,
potem się wyśmieli
i naigrywali,
że naiwny
i że pracuś.

Miłość musi być rozumna
— powiedziałeś
Miłość musi być rozumna
— powtórzyłem.
I zszedłem między ludzi.
Pokazywałem, uczyć chciałem
co dobre i co złe,
czasem zganiłem,
czasem poprawiłem,
a bliźniego w każdym widziałem.
Nic nie przyjęli,
wszystko wyśmieli,
ramionami wzruszali
i się dziwowali,
że podobno...
chrześcijanin.

Miłość musi być obfita
we wszelkie doznanie — powiedziałeś.
Miłość musi być obfita
we wszelkie doznanie — powtórzyłem.
I po raz trzeci
zszedłem między ludzi.

Człowiek jest w stanie w pewnym zakresie wypełniać przykazania Boże, ale miłować Boga „z całego serca swego" — nie potrafi. Człowiek jest grzeszny. Ta prawda nie przeczy kwalifikacjom moralnym człowieka, lecz wskazuje na nasz stosunek do Boga. Bóg jest święty i doskonały; my zaś w porównaniu z Nim jesteśmy grzeszni, ułomni, niedoskonali. Grzech wynika zasadniczo z przekroczenia pierwszego przykazania, z którym związane są wszystkie pozostałe. Człowiek nie chce Boga uznać Bogiem w pełni. Tę postawę człowieka, który chce się uwolnić od zależności Bożej, odkrywa Prawo. Pobożny człowiek stara się wypełnić Prawo; chce wykazać się swoimi moralnymi i religijnymi sukcesami, aby w ten sposób usprawiedliwić się przed Bogiem.

Według dogmatyki żydowskiej i średniowiecznej dogmatyki chrześcijańskiej istnieje pomiędzy Bogiem a człowiekiem swoisty kontrakt. Bóg księguje na karcie kontowej człowieka wszystkie jego plusy i minusy. Jeżeli masz na swoim koncie dużo plusów, to otrzymasz Boże błogosławieństwo w postaci zdrowia, dobrych przyjaciół, pieniędzy, dobrobytu itp. Jeżeli będziesz miał same minusy, odebrane zostanie ci Boże błogosławieństwo, spotka cię nieszczęście, choroba, nędza materialna i duchowa. Jakaż to straszna profanacja świętego Boga! Kto w ten sposób pojmuje swoją zależność od Niego, nie uwalnia się od grzechu, ale jeszcze większy balast win wkłada na swe barki. Polegając tylko na własnych dobrych czynach i zasługach, przestaje człowiek ufać w łaskę i miłosierdzie Boże. A to z kolei może prowadzić do zwątpienia, a nawet nienawiści skierowanej przeciwko Bogu.

Boże objawienie nie skończyło się na obwieszczeniu człowiekowi surowego Prawa. Prawo Boże żąda, oskarża, demaskuje człowieka — to fakt. Ale Bóg nie jest tyranem, lecz Ojcem, i dlatego wszystko, czego nie potrafimy osiągnąć mimo naszych wysiłków i szczerych chęci, otrzymujemy jako dar w Ewangelii, która zwiastuje nam odpuszczenie grzechów. I Prawo, i Ewangelia są człowiekowi niezbędne. Bez Prawa nikt nie jest w stanie poznać prawdy o sobie samym i zrozumieć radosnej wieści, którą przyniósł Jezus Chrystus. Prawo pozwala poznać, kim właściwie jesteśmy. Ono kieruje nas na ścieżkę wiodącą do Chrystusa.

Nasz rozwój duchowy składa się zawsze z dwóch etapów. Najpierw musimy uznać Boże Prawo i w jego świetle spojrzeć na siebie krytycznym okiem. Po dokładnym wejrzeniu w siebie kierujemy wzrok ku Chrystusowi, szukając u Niego Ewangelii, to znaczy: ratunku, pomocy i zbawienia. Odwrotna droga, w której Ewangelia jest punktem wyjścia, a Prawo drugim etapem, nie może prowadzić do duchowo-moralnego rozwoju człowieka, lecz jedynie do fiaska.

Wielu ewangelików błędnie rozumiało w przeszłości (i dziś także) naukę reformatorów „o usprawiedliwieniu z łaski". Punktem wyjścia tej nauki jest Ewangelia, a nie Prawo. Zwiastowanie człowiekowi przez wieki samej tylko Ewangelii bez Prawa doprowadziło do całkowitego spłycenia łaski Bożej. Stała się ona „tanim towarem", którym szafowano bez umiaru. Dietrich Bonhoeffer, który zwrócił na to uwagę, pisał: „Tania łaska jest śmiertelnym wrogiem Kościoła. Walczymy dziś o «drogą łaskę». Tania łaska jest usprawiedliwianiem grzechu a nie grzesznika. Przeciętny ewangelik myśli: — Ponieważ łaska Boża może zdziałać wszystko, dlatego może wszystko pozostać przy starym. Wszelkie nasze zabiegi są daremne. Świat pozostanie światem, a my pozostaniemy grzesznikami, nawet w «odnowionym życiu». Niech więc żyje chrześcijanin i świat, niech się identyfikuje ze światem i nie próbuje prowadzić pod znakiem łaski innego życia, niż pod znakiem grzechu".

Nadzieja usprawiedliwienia, która nie skłania człowieka do nowego życia, sprzeczna jest z nauką Chrystusa. „Tania łaska" nie jest łaską Bożą, lecz wyimaginowaną przez człowieka łaską, którą sam sobie zwiastuje. Boża łaska nie hamuje naszych wysiłków zmierzających do uszlachetnienia życia, lecz dodaje bodźców do żywej aktywności. Duch Boży sprawia, że człowiek staje się dojrzałym do przyjęcia odpowiedzialności za siebie, swoich bliźnich i za cały świat. Taki proces duchowego dojrzewania nazywa teologia chrześcijańska „uświęceniem". On jest również punktem wyjścia etyki chrześcijańskiej.

Chrześcijanin musi codziennie stawiać sobie obnażające go pytanie: — Jaki ja jestem? Konfrontacja naszych najskrytszych myśli, życzeń, planów i czynów z Bożymi przykazaniami pozwoli nam wzrastać duchowo. Wtedy łatwiej będzie nam przejść od postawy egocentrycznej do altruistycznej. Żebyśmy czasami nie pomylili się w tym codziennym oglądaniu siebie, co może u pewnych ludzi doprowadzić do uwielbienia siebie samych, Bóg stawia przed nami zwierciadło swojej woli, wyrażonej w podwójnym przykazaniu miłości, które jest podsumowaniem Dekalogu. Kto wejrzy w to zwierciadło, zrozumie, jak bardzo jeszcze krąży wokół siebie i jak bardzo obojętne są mu sprawy bliźnich i świata. Tylko przez nieustanną autokorektę w obliczu Prawa Bożego może człowiek zmienić swoje życie i świat na lepszy, doskonalszy i szlachetniejszy. Prawo Boże jest jedyną rękojmią w drodze do tego celu, dlatego też nikomu nie wolno nic do niego dodawać ani ujmować.

Sprawa jest bardzo ważna i pilna. Nie wolno nam jej dłużej odkładać. Obojętność, egoizm, korupcja, znieczulica, bezduszność, formalizm, lęk, nerwowość, samotność — to są wszystko owoce lekceważenia Prawa Bożego. Sprawa jest nagląca dla każdego z osobna i dla wszystkich razem. Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel, darzy nas wielką miłością, ale On jest również stanowczy i z Jego ust pochodzą słowa: „Nie wejdziecie do Królestwa Niebios".

WŁADYSŁAW SZENAJCH †

KILKA MYŚLI O ETYCE
zawodu lekarskiego i pielęgniarskiego

Dwa czynniki tworzą [...] lekarza: wiedza i etyka. Wiedza teoretyczna i praktyczna, głęboka i krytyczna, wiedza własna i stale uzupełniana — była, jest i będzie podstawą działalności lekarza. Lekarz nie tylko powinien posiadać dużą wiedzę, lecz przede wszystkim umieć posiłkować się swoją wiedzą, logicznie i krytycznie myśleć, co jest tak niezbędne w codziennej pracy lekarza, zwłaszcza przy ustalaniu każdego rozpoznania różniczkowego, rokowania, przy nakreślaniu planu leczenia, gdzie stale sprawdza się, że nieinteligentnym jest nie tylko ten, kto za mało myśli tam, gdzie przy większym myśleniu można osiągnąć lepsze, pewniejsze wyniki, lecz również i ten, kto za dużo myśli tam, gdzie można by osiągnąć korzystniejsze rezultaty przy mniejszym nakładzie pracy myślowej. Prawdziwy lekarz uważa zdobywanie wiedzy, ciągłe umysłowe i kulturalne doskonalenie samego siebie za jedno z najważniejszych swych zadań życiowych, za swój obowiązek etyczny, gdyż zadaniem medycyny jest nie każde pomaganie w chorobie, lecz pomaganie jak najdoskonalsze, jak najlepsze i ochrona zdrowia jak najskuteczniejsza.

Wiedza lekarska rozwija się i rośnie, możliwości medycyny stale się zwiększają, a znaczenie zawodu lekarskiego upada, zaufanie do lekarzy się zmniejsza, torując drogę wszelkiemu znachorstwu i szarlatanerii. Głównej przyczyny tego kryzysu należy szukać nie w upadku wiedzy i nie w złych warunkach materialnych, lecz w upadku samych lekarzy, w tym, że stan lekarski zstąpił z wysokości takiego ujmowania swego zawodu, które stanowi jego odrębność w porównaniu z innymi zawodami.

Otóż istotą zawodu lekarskiego jest dobrowolne objęcie służby dla wyższych celów, dla uzdrawiania człowieka bez powiązania i rozstrzygającego uzależnienia tej służby od wysokości zapłaty, czyli bez dążenia do dopasowania czynności do wynagrodzenia i wynagrodzenia do czynności.

W skarbcu medycyny nie ma ani droższego, ani tańszego, ani w lepszym, ani w gorszym gatunku leczenia zapalenia płuc lub szkarlatyny, jest tylko jedno dla wszystkich jednakie leczenie chorego człowieka, aby w jak najkrótszym czasie, o ile tylko wiedza na to pozwala, powrócił do zdrowia, do pracy. Medycyna nie jest „towarem" i lekarze nie są i nie mogą być „handlarzami" tym wzniosłym towarem: lekarze nie są „producentami" zdrowia, ani chorzy — „konsumentami".

Rozumie się, że medycyna jest również źródłem utrzymania, jak wszelkie inne zawody. Lekarz powinien walczyć o stworzenie takich warunków życia społecznego, aby byt lekarza był zależny wyłącznie od jego kwalifikacji etycznych, naukowych i zawodowych, nie zaś od mniej lub więcej umiejętnego sprzedania swej wiedzy lub od innych względów, nie mających nic wspólnego z jego wartością jako lekarza i człowieka.

Lekarz ma prawo dążyć do należytego ukształtowania swego bytu, ma prawo walczyć o możność pracy dla siebie i odpowiednie jej warunki, powinien dążyć do najlepszej ochrony swego zdrowia i zdolności do pracy, do słusznej płacy, odpowiadającej wartości i ważności pracy oraz potrzebom i warunkom życia lekarskiego — powiem więcej, to dążenie do „życia według stanu" jest nie tylko prawem lekarza, lecz jego obowiązkiem etycznym pod warunkiem, że lekarz będzie uważał odpowiednie zabezpieczenie materialne nie za wyłączny cel swego zawodu, lecz za jeden ze środków umożliwiających mu należyte wykonywanie zawodu.

Jednym z głównych zadań organizacji lekarskich, a przede wszystkim uczelni, jest podniesienie etyki, do czego słowa nauki nie wystarczają, trzeba przykładu, czynu.

Etyka lekarska powinna wynikać i wypływać, cicho i nienatrętnie, z całego ustroju nauczania, z prowadzenia klinik i szpitali, z całej atmosfery kulturalno-etycznej instytucji leczniczej, a przede wszystkim z pracy i osoby kierownika młodzi lekarskiej. Toteż prócz wykładów z higieny społecznej i etyki lekarskiej niezbędną jest rzeczą, aby każdy profesor-klinicysta był etykiem i higienistą społecznym w zakresie swego przedmiotu nauczania, w swej klinice, w swej działalności. Nie każda nawet prawdziwa znakomitość naukowa, nie każda „capacitas" kwalifikuje się na mistrza, na wzór dla lekarza, lecz tylko ten uczony, który jest jednocześnie pełną osobowością lekarską i który może, i umie wytworzyć w swej klinice lub oddziale odpowiednią atmosferę naukową i etyczną, i tym sposobem kształcić i wychowywać studentów na wyszkolonych medyków, dobrych lekarzy i dobrych ludzi.

*

Sztuki lekarskiej jak i pielęgniarskiej nie można nauczyć się z książki: ona jest wykwitem doświadczenia, które każdy zdobywa dopiero w pracy. Lecznictwo i pielęgniarstwo nie jest arią bezdusznie z nut śpiewaną, jest pieśnią, która się sama w śpiewaniu układa. Dopiero pielęgnując stajemy się pielęgniarkami, lecząc — lekarzami.

...Można jednak posiadać wiedzę i sztukę, i nie być prawdziwym lekarzem lub pielęgniarką, gdyż prawdziwym lekarzem i prawdziwą pielęgniarką jest tylko ten, kto z własnego głębokiego przekonania pracą i czynem świadczy o tym, że żyje nie tylko dla siebie, lecz znajduje uprawnienie i usprawiedliwienie swego istnienia w służbie społeczeństwu. Prawdziwy lekarz i pielęgniarka są przekonani, że medycyna wtedy tylko może dokonać czegoś pewnego i pożytecznego, jeżeli każdy, kto jej się oddaje, będzie czynną miłość bliźniego odczuwał nie jako nakaz zewnętrzny, lecz jako własne najgłębsze przekonanie, jako ko-

nieczną potrzebę moralną, jeżeli każdy będzie rozumiał, że najgłębszy sens szpitala, jako ośrodka zorganizowanej pracy ludzkiej, leży w tym, że szpital daje możność człowiekowi zdrowemu — lekarzowi, pielęgniarce — służyć i czynić dobrze człowiekowi choremu i cierpiącemu.

My, lekarze i pielęgnarki, stykając się stale z cierpieniem i niedolą, mamy często sposobność do otwierania naszych serc. I czynić to powinniśmy, gdyż, jak mówi Maria Konopnicka, „od nieużywania drzwi serca rdzewieją".

Nasza etyka nie może być formalną, oschłą i ciasną, nie może opierać się tylko na tak zwanych „uczynkach sprawiedliwości", lecz musi brać wszystko głębiej i szerzej, opierać się na współczuciu, na wnikaniu w psychikę człowieka chorego i cierpiącego, na zrozumieniu jego potrzeb zarówno cielesnych jak duchowych i społecznych. Otóż medycyna przez pracę prawdziwych lekarzy i pielęgniarek wciela w życie głęboką, serdeczną etykę. Przez pracę, nie przez słowa, gdyż wzniosłe uczucia i piękne przekonania nabierają wartości etycznej dopiero wtedy, gdy powodują czyny.

*

Pielęgniarstwo jest częścią składową medycyny i dlatego też zawód lekarski jak i zawód pielęgniarski mają jeden i ten sam cel, a jest nim: p o m a g a n i e l u d z i o m w c h o r o b i e o r a z o c h r o n a p r z e d c h o r o b ą. Zdawałoby się, że prawda ta jest tak oczywista, iż cały stan lekarski i pielęgniarski powinien być nią przeniknięty. Obserwacja jednak wykazuje, że lekarze i pielęgniarki zachowują się często, jak gdyby istnieli dla siebie samych, ba, jak gdyby nawet chorzy i nieszczęśliwi, szpitale i domy kalek istniały po to, aby mogli istnieć lekarze i pielęgniarki. Otóż powinniśmy sobie jasno i szczerze uświadomić, że z n a j d u j e m y u s p r a w i e d l i w i e n i e s w e g o i s t n i e n i a j e d y n i e w s ł u ż b i e o g ó ł o w i, polegającej na pomaganiu w chorobie i ochronie zdrowia.

Ustanowiwszy zgodnie z B i e g a ń s k i m, tym naszym wielkim nauczycielem i wychowawcą, najwyższy cel zawodu, możemy ustalić ogólną zasadę oceny etycznej działalności zawodowej. Dobrym czynem zawodowym lekarza lub pielęgniarki nazwiemy taki czyn, który dąży i osiąga w możliwym przybliżeniu ideał doskonałego pomagania ludziom w chorobie lub skutecznej ochrony ich zdrowia, złym zaś wszelki czyn, który z ideałem tym stoi w sprzeczności. Jedynie zasada powyższa jest decydująca w ocenie działalności zawodowej, i wszystkie inne względy muszą być jej podporządkowane.

Ten ideał etyczny najwyższego celu zawodu musi powszechnie zapanować w korporacji lekarskiej i pielęgniarskiej: jest on niby chrztem korporacji i „dopiero kiedy zjawi się on w korporacji, staje się ona tym, czym być powinna. W przeciwnym razie jest zmową tylko, którą społeczeństwo zawsze zwalczać powinno". Wtedy dopiero również zajęcie przestaje być rzemiosłem, a staje się zawodowym powołaniem. Pielęgniarstwo było, jest i musi pozostać zawodem z powołania, a nie rzemiosłem.

Różnicę między rzemiosłem a powołaniem można ująć mniej więcej w sposób następujący: rzemiosło jest to praca, którą może wykonywać każdy posiadający niezbędne siły fizyczne i odpowiednie wyszkolenie, praca, którą wykonuje się głównie dla zarobku. Zawód zaś z powołania jest to praca wymagająca pewnych właściwości etycznych pracownika, praca, którą można wykonywać dla niej samej, dla celu społecznego, któremu służy. Tak pojęte pielęgniarstwo, zgodnie z intencjami F l o r e n c j i N i g h t i n g a l e, jest pracą „wykonywaną dzielną ręką, kierowaną jasnym umysłem, inspirowaną kochającym sercem". W myśl powyższych zasad jest poniżeniem pielęgniarstwa, jeżeli będziemy na nie patrzeć w y ł ą c z n i e jako na źródło zarobku. Rozumie się, że jest ono r ó w n i e ż źródłem utrzymania, jak wszelkie inne zawody. Pielęgniarce należy się odpowiednie wynagrodzenie za pracę, to rzecz niewątpliwa, ale pielęgniarka pracuje nie dla wynagrodzenia, lecz dla zadośćuczynienia pewnym potrzebom społecznym, i dlatego, że taka praca społeczna sama przez się zadowala ją wewnętrznie, podnosi jej godność osobistą, zdobywa szacunek społeczeństwa.

Praojciec medycyny, H i p o k r a t e s, wśród różnych cech prawdziwego lekarza na pierwszym miejscu wymienia „pogardę dla pieniądza". Hipokrates — Grek, członek narodu kupców, żyjący w czasach, gdy pieniądz grał wielką rolę, przeciwstawił się, jako lekarz, duchowi czasu i uczynił to ze względu na wyższe cele zawodu, na dobro chorego. Hipokrates dobrze rozumiał, że lekarz musi zarobić na swoje utrzymanie, ale jeżeli mimo tej świadomości żądał, aby lekarz miał pieniądze w pogardzie, to chodziło mu o postawę lekarza w sprawach pieniężnych. Tego, czego żąda lekarz od lekarza, powinniśmy żądać również od pielęgniarki. Pielęgniarka, wykonująca swą pracę jedynie z myślą o zarobku, nie jest prawdziwą pielęgniarką. Pielęgniarka zbliża się do chorego z pragnieniem przyniesienia mu pomocy, musi mieć coś do d a n i a choremu, swą myśl, serce, oko, ucho, ręce, przy tym w tak hojnej mierze, żeby mieć przeświadczenie, że jej praca nie da się ocenić całkowicie w monecie brzęczącej lub szeleszczącej. Niestety, w obecnych warunkach nie możemy żyć bez dóbr materialnych, bez pieniędzy, a manna z nieba nam nie spada. Nie idzie o to, aby dać się wyzyskiwać, pozwolić zbyt nisko oceniać naszą pracę, lecz o to, abyśmy uważali pieniądze za środek, a nie za cel naszego życia; powinniśmy dążyć do odpowiedniego zabezpieczenia materialnego pielęgniarki, lecz jednocześnie pamiętać, że przy pełnych korytach często stoją świnie, i nigdy nie wolno nam kierować się w życiu ani w stosunku do chorego, ani w stosunku do szpitali i innych instytucji, w których pracujemy, zasadą: „d a j—d a m—d a s z".

Bezwzględnym więc nakazem etyki zawodowej jest, aby pielęgniarki ustosunkowały się do swej pracy jako do samarytańskiego obowiązku społecznego. Ten nakaz etyczny wkłada również na władze przełożone pielęgniarek, na lekarzy, na administrację szpitala bezwzględny obowiązek odpowiedniego ustosunkowania się do pracy pielęgniarskiej i należytej jej oceny. Kto pragnie, aby w szpitalu panował duch służby społecznej, ten przede wszystkim sam w tym duchu powinien się ustosunkować do tych, od których ta-

kiej służby wymaga, a więc i do pielęgniarek. Ten stosunek nigdy nie może być oparty na biurokratyzmie, który zasadniczo, zgodnie ze swą naturą, jest przeciwny nastawieniu etycznemu. Pierwiastek biurokratyzmu powinien być zastąpiony przez pierwiastek humanitaryzmu, pierwiastek opiekuńczy: w szpitalach i w innych instytucjach higieniczno-lekarskich powinny panować takie stosunki, jakie zaprowadziła w szpitalach Florencja Nightingale. Dążyła ona do tego, aby w szpitalu panował ład i porządek, wprowadziła ścisły podział pracy, opracowała regulamin dla pielęgniarek i pilnie baczyła, aby jego przepisy były ściśle przestrzegane, wymagała od pielęgniarek wielkiej, ciężkiej pracy, posłuchu, trwałej dyscypliny, lecz jednocześnie dbała, aby praca pielęgniarek była należycie ceniona i wynagradzana, troszczyła się o ich zdrowie i odpoczynek, otaczała pielęgniarki macierzyńską miłością, wychowując je w poczuciu obowiązku, służąc im przykładem dobroci i jasności myśli, serdeczności i rozwagi, delikatności i energii, humoru i silnej woli.

Etyka zawodowa jest tylko cząstką etyki ogólnej, i nie będzie dobrą pielęgniarką, kto nie jest dobrym i dobrze wychowanym człowiekiem. Jednak odrębne obowiązki zawodowe wymagają odrębnych środków nie tylko materialnych i fizycznych, lecz przede wszystkim moralnych i umysłowych.

Aby dobra kobieta mogła być dobrą pielęgniarką, musi przede wszystkim posiadać powołanie do pełnienia służby przy chorych, gdyż przy wyborze zawodu najważniejszą rzeczą jest wrodzona skłonność: „gdy bowiem natura sama stawia opór, wszystko jest próżne; gdy jednak natura prawdziwą wskazuje drogę, studiowanie sztuki prowadzi do najlepszych wyników" — powiada Hipokrates.

Kogo nie wzrusza niedola ludzka, kto nie czuje w sobie nieodpartego dążenia do służenia innym, do pracy wymagającej pewnego samozaparcia, kto nie ma dość siły woli, aby zawsze i wszędzie panować nad sobą, ten niech lepiej obierze sobie inny zawód — nie pielęgniarstwo.

Twórczynię współczesnego pielęgniarstwa, Florencję Nightingale, bolesną troską napawała obawa, aby pielęgniarstwo nie stało się dla „sióstr" rzemiosłem, zamiast tego, czym ono było dla niej i dla jej najlepszych uczennic — świętym powołaniem; lecz jeszcze mniej łaskawym okiem niż na rzemieślniczą sprawność patrzyła na „litościwe anioły bez rąk". Toteż drugą najważniejszą cechą prawdziwej pielęgniarki jest doskonałość zawodowa, zdobyta drogą należytych studiów, wychowania oraz długoletniego doświadczenia. Zaliczamy doskonałość zawodową do obowiązków etycznych, gdyż cel najwyższy zawodu wymaga, aby opieka nad chorym i pomoc jemu udzielana były najdoskonalsze i najlepsze: powinna więc pielęgniarka być do swego zawodu należycie przygotowana, a następnie sama stale dążyć do ciągłego doskonalenia się i dokształcania.

Doskonałość zawodowa i długoletnie doświadczenie zwalczają jak najskuteczniej zarozumiałość i pychę, utrudniające życie nam i tym wszystkim, którzy się z nami stykają; przeciwnie, uczą nas skromności, gdyż trzeba się wiele uczyć, aby się przekonać, że się niewiele umie. Ta jednak tylko pielęgniarka będzie się stale kształciła, która ma prawdziwe zainteresowanie dla pracy pielęgniarskiej i odpowiednie uzdolnienie, uwydatniające się głównie w wielkiej cierpliwości, wytrwałości i bystrej spostrzegawczości.

Ze spostrzegawczością łączy się prawdomówność i odwaga przyznawania się do swych błędów i przewinień: „Mówić całą prawdę i nic prócz prawdy" — potrafi tylko ten, kto sam siebie odpowiednio wychowuje, kto stale czuwa nad prawdziwością swych słów i czynów i uczciwie dąży do poznania samego siebie. Realne bezpośrednie ujęcie rzeczywistości i to, co Żeromski tak prześlicznie nazwał „czującym widzeniem", oraz poczucie odpowiedzialności za swe czyny i szczery, krytyczny stosunek do własnego „ja" — oto cechy kobiety, powołujące ją do pełnienia zawodu pielęgniarskiego.

Chcę powiedzieć jeszcze o jednym obowiązku względem siebie i innych, często trudnym i ciężkim. Pielęgniarka powinna zachować w swej pracy pogodę ducha i nie zatracać tego, co zwiemy radością życia, gdyż, jak powiedział Hipokrates, powinniśmy wesołością i pogodą dodawać choremu otuchy, nie myśląc o własnych troskach. Powiedziane jest: „Weselcie się z weselącymi, a płaczcie z płaczącymi". Ten nakaz jest dla wszystkich i względnie łatwo go wykonać. Od nas, lekarzy i pielęgniarek, wymaga się o wiele więcej: mamy również weselić się z weselącymi, z płaczącymi jednak nie płakać, lecz umieć ich pocieszyć, ukoić swą pogodą, pomnąc, że uśmiech jest tak samo zaraźliwy, jak łza. By darzyć innych słońcem, trzeba je mieć w sobie. Potrafi to uczynić ten, kto umie zmartwienia, kłopoty, troski i nieszczęścia, jakie go dotykają, chować w ciszy swego serca, a „dla ludzi mieć zawsze twarz jednakową".

Ciężki i odpowiedzialny jest zawód pielęgniarki, wymaga dużego zasobu sił fizycznych i odpowiednich cech charakteru i umysłu. Musi w niej gorzeć stale ogień, który by ogrzewał i oświetlał codzienny trud, gdy drogę życia stale zaciemnia cierpienie, nędza i niedola. Gdzież to źródło? Co powinno być bodźcem, pobudką do naszych czynów? To, na co już nam wskazał wielki Hipokrates: — Miłość. „Kto bowiem przejęty jest miłością dla ludzi, ten również i dla swej sztuki gorącą miłością płonie". Miłość dla ludzi, nie tylko dla ludzi chorych, lecz miłość dla człowieka — taka, jaką już dawniej określiła mądrość hinduska:

„Tak, jak są, kocham ludzi słabych, zaślepionych,
Jednostronnych, ułomnych i ograniczonych;
Tak się przedstawiających kocham ich na świecie..."

Miłość, która później w religii Chrystusowej zajaśniała blaskiem prawdy.

Fragmenty przemówień wygłoszonych przez prof. dr. Władysława Szenajcha, wybitnego polskiego pediatrę, z okazji:
1) dziesięciolecia istnienia Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa, [w:] „Opieka nad Dzieckiem", Warszawa 1931;
2) otwarcia sanatorium w Otwocku, [w:] „Służba zdrowia" 1946, nr 2;
3) otwarcia Akademii Medycznej w Gdańsku, [w:] „Służba zdrowia" 1947, nr 3.

ANNA JAWORSKA

Etyka zawodowa nauczyciela

O powodzeniu i efektach pracy człowieka decyduje wiele rozmaitych warunków, które powinny być częścią składową kwalifikacji zawodowych.

Każdy człowiek oprócz przygotowania zawodowego czy naukowego, koniecznego do podjęcia pracy, powinien reprezentować sobą i swoją działalnością również odpowiednią postawę moralno-ideową, kulturę ogólną i właściwe zrozumienie norm i zasad etycznych. Ogólnie przyjmuje się, że etyka zawodowa czerpie inspiracje i dostosowuje się do etyki ogólnej. Za istotę każdej moralności zawodowej uważa się odpowiednie przystosowanie uznawanych w społeczeństwie norm moralnych do typowych sytuacji i zadań poszczególnych grup zawodowych.

Nauczyciel z racji swego zawodu staje się niejako ogólną własnością i dlatego w swoim postępowaniu i działalności powinien być tym, za kogo go społeczeństwo uważa. Problematyka etyki nauczycielskiej jest problematyką o wielkim zasięgu i w tym zawodzie nabiera szczególnego znaczenia, bowiem w dzisiejszym społeczeństwie najwyższą wartością jest człowiek. Zatem społeczeństwo stawia nauczycielowi wysokie wymagania w dziedzinie etyki zawodowej z tego względu, że obdarzyło go najwyższym zaufaniem i najwyższą godnością, jaką jest wychowanie człowieka, czyli czynienie człowieka c z ł o w i e k i e m. Dzisiaj, w dobie dynamicznego i wszechstronnego postępu społecznego, nauczyciel wywiera coraz większy wpływ na indywidualne losy ludzi, a więc jego praca staje się szeroko pojętym współuczestnictwem i współodpowiedzialnym działaniem społecznym. Między innymi dlatego społeczeństwo, a w szczególności rodzice, wymagają od nauczyciela, by zawsze reprezentował wysoki poziom moralny. Wpływa to w swoisty sposób na odnajdywanie się nauczyciela w społeczeństwie, na jego charakter, postawę, osobowość, na jego współżycie z ludźmi, na jego przeżycia, na to, co kształtuje specyficzną kulturę i moralność.

Młody człowiek, który przysposabia się do pracy z dziećmi, musi mieć wrodzone zdolności do przejawiania troski o szczęście dziecka i szczęście drugiego człowieka. Dobrym nauczycielem nie może być osoba, która z różnych względów nie osiągnęła w życiu celu i tylko dlatego została nauczycielem. Ludzie, którzy rozminęli się z wewnętrznym powołaniem, często nie będą zdolni do przyjęcia specyficznego i określonego sposobu bycia. Nauczyciel w znacznie większym stopniu niż przedstawiciel każdego innego zawodu staje się własnością całego społeczeństwa, osobą niejako publiczną, i na nim spoczywa brzemienna część odpowiedzialności za ludzi. Na każdym, kto godzi się do służby nauczycielskiej, ciąży niezmierzona i nieobliczalna w skutkach odpowiedzialność.

I tak, normy etyczne tej grupy zawodowej można ująć następująco, jako: obowiązki moralne wobec uczniów i wychowanków, zobowiązanie wobec własnego środowiska zawodowego, obowiązki moralne wobec społeczeństwa, które powołuje nauczyciela i darzy swym zaufaniem, oraz moralny obowiązek w stosunku do samego siebie. Wyniki, jakie osiągane będą w zakresie kształtowania przekonań, postaw i poglądów uczniów zależeć będą w znacznym stopniu od etycznych wartości reprezentowanych przez nauczyciela, od wartości i siły jego wpływu wychowawczego oraz jego osobowości.

Nauczyciel spełnia dwie podstawowe funkcje: kształcącą i wychowawczą. Organizuje zdobywanie wiedzy i umiejętności ucznia; ma dziecko wychowywać przez wykorzystywanie do tego celu materiału nauczania, własnego przykładu, pracy społecznej oraz tych wszystkich czynników, które wpływają na kształtowanie postawy dziecka, późniejszego współtwórcy lepszego życia. Dziecko — młody człowiek — staje obok nauczyciela ze swymi człowieczymi możliwościami bycia w pełni ludzkiego i nauczyciel-wychowawca z etycznego punktu widzenia zobowiązany jest przyjść do młodego nie tylko ze swymi możliwościami pedagogicznymi, wiedzą i programem nauczania, ale jak człowiek do człowieka. Odpowiada on zarówno za rozwój umysłowy dziecka, jak i za rozwój jego całej osobowości.

Wspomniano już o specyficznych funkcjach, jakie ma do spełnienia nauczyciel. Nigdy wcześniej nie wymagano od szkoły takiego jej unowocześnienia i zbliżenia do życia, jak teraz. Zresztą obecnie, w związku z ciągłym rozwojem nauki, techniki i postępem gospodarczym, życie wyznacza szkole i nauczycielowi nowe, trudne zadania i musimy je sobie uświadomić, by wyposażyć młode pokolenie w niezbędną wiedzę, którą będzie mogło w przyszłości wykorzystać we wszelkich sytuacjach. I tu znowu czynnikiem podstawowym, o pierwszorzędnym znaczeniu w uzyskiwaniu dobrych wyników pracy dydaktyczno-wychowawczej, jest etyczna postawa nauczyciela. Nauczyciel musi być dla ucznia pod każdym względem wzorem.

Kształcenie i wychowanie dokonują się głównie w procesie nauczania. Tu bowiem można podać uczniowi odpowiedni zasób niezbędnych wiadomości, by mógł on właściwie oceniać i pojmować istniejące zjawiska, obserwować zachowanie i postępowanie innych oraz własne czyny. Właśnie w procesie nauczania powinno się wdrażać dziecko do przestrzegania obowiązujących norm moralnych, wyrabiać patriotyzm, poszanowanie cudzej pracy i własności społecznej, kształtować określone pozytywne cechy charakteru i nawyki kulturalnego zachowania. Konieczne jest również wpajanie dzieciom i młodzieży prawidłowych poglądów i przekonań oraz w naturalny sposób prostowanie ich błędnych opinii.

Zawsze i wszędzie podczas kontaktów z młodzieżą powinien nauczyciel kontynuować swoje oddziaływania wychowawcze. Młodzież jest bacznym obserwatorem i surowym sędzią, przeważnie trafnie formułującym swoje opinie o osobowości nauczyciela.

Każdy uczeń zawsze i wszędzie obserwuje „swojego pana" lub „naszą panią". Mało tego, każdy uczący znajduje się pod ustawiczną kontrolą społeczną i jego najmniejsze uchybienie czy potknięcie jest prawie natychmiast dostrzegane, komentowane i oceniane. Rezultaty pracy nauczyciela zależą w znacznej mierze od stosunku uczniów do nauczyciela, który musi być szczególnie ostrożny, aby nie stracić szacunku i zaufania, gdyż potem bardzo trudno je odzyskać. W przypadku nauczycieli wszystkie dodatnie przykłady postępowania są traktowane jako objawy normalnej postawy i nikogo nie dziwią ani nie wprowadzają w zachwyt, natomiast najmniejsze odchylenie od ideału jest szeroko, bezwzględnie i bezkompromisowo krytykowane, a niekiedy nawet niepotrzebnie roztrząsane przez rodziców, dzieci, władze i społeczeństwo.

Do szkoły i nauczyciela należy upowszechnianie i utrwalanie wartości oraz norm etycznych społecznie pożytecznych, a eliminowanie wszystkiego co może być społecznie szkodliwe. Nauczyciele są najczęściej realistami i zdają sobie sprawę z tego, że obok wielkich osiągnięć istnieje ciągle w życiu codziennym wiele braków, niedociągnięć i zła, że trzeba z tym walczyć, a przede wszystkim należy temu wszelkimi siłami zapobiegać i przeciwdziałać przez właściwe przeobrażanie i kształtowanie świadomości społeczeństwa. W tym także nauczyciel musi odznaczać się wysokim poziomem etycznym.

Jak wspomniano, dzieci i młodzież odznaczają się wielkim poczuciem sprawiedliwości i uczciwości, wrażliwości na zło i krzywdę ludzką, szukają prawdy, ale przyznać należy i to, że nie mają jeszcze trwałych zasad i sprecyzowanych poglądów na wiele podstawowych i ważnych spraw. Młodzież jest najczęściej chwiejna i pragnie w swoich dążeniach mieć oparcie w kimś naprawdę wartościowym i godnym naśladowania. Wszystkim uczniom — i tym najmłodszym i tym dojrzalszym — imponuje człowiek niezwykły, wyjątkowy, o wysokich walorach etycznych. Wiadomo, że zawód nauczyciela jest zaliczany do zawodów potencjalnie konfliktowych, co uwidacznia się np. w różnicy opinii o dziecku między rodzicami a nauczycielami, w stosowaniu różnych metod wychowawczych, w relacji między obowiązkiem upowszechniania i utrwalania określonych ideałów i poglądów a osobistym przekonaniem nauczyciela. Niezmiernie ważna i donisła jest w tym przypadku zgodność przekonań i postępowania nauczyciela.

Postawa nauczyciela oddziałuje z dużą sugestywnością na wychowanka i wywiera istotny wpływ na proces jego rozwoju. Umiejętne podejście pedagogiczne, wysoka kultura osobista i takt nauczyciela w kontaktach z młodzieżą i dorosłymi są czynnikiem warunkującym jego oddziaływanie wychowawcze w szkole i środowisku. Powinno się to wyrażać poszanowaniem poglądów i przekonań innych ludzi oraz w braku skłonności do bezwzględnego potępiania czyichś postaw. Wtedy powinien kierować się nauczyciel taktem i wyczuciem sytuacji. Charakterystyczne jest także to, że obecnie nauczyciel pracuje i żyje w środowisku, w którym stykają się i współżyją ludzie wyznający moralność świecką i ludzie wyznający moralność kościelną. Jeśli dobrze przyjrzeć się środowisku nauczycielskiemu, to obiektywnie stwierdzić należy, że jest w nim wielka rzesza ludzi, którym nie tylko nie przeszkadza istnienie tych różnic, ale często ułatwia im pracę przez stworzenie bliższego i bardziej szczerego kontaktu z rodzicami i całym środowiskiem. Obecne badania naukowe dość często wysuwają oraz potwierdzają właściwość niektórych postulatów, które od dawna głosiła etyka chrześcijańska.

Każdy nauczyciel powinien szanować prawo ludzi i dziecka do samodzielnego myślenia i wyrażania przez nich własnego sądu. Nie wolno mu ośmieszać czy ignorować sądu ucznia, chociażby był niesłuszny lub odmienny od poglądu nauczyciela, bo to może prowadzić do powstania dwulicowości u uczniów. I w tym przypadku duże znaczenie ma kultura osobista nauczyciela. Przykładne zachowanie i właściwa postawa zarówno wobec dorosłych, jak i dzieci — udziela się otoczeniu. Dlatego też na lekcjach, zajęciach pozalekcyjnych, podczas przerw czy wycieczki, w kinie, w teatrze czy na ulicy, na wczasach i w domu, a przede wszystkim w życiu rodzinnym musi nauczyciel dbać o swój styl życia, formy zachowania i o wysoką kulturę osobistą.

Nauczyciel kształtuje również postawę dorosłego społeczeństwa danego środowiska, pracując jako działacz społeczny. Chcąc dotrzeć do wielu ludzi i poznać ich, by móc oddziaływać pozytywnie, powinien nauczyciel tkwić w samym centrum kulturalnym i społecznym tego środowiska.

Istotnym czynnikiem warunkującym oddziaływanie wychowawcze nauczyciela — nie tylko w szkole ale i w innym środowisku — jest umiejętne podejście pedagogiczne i takt w kontaktach ze wszystkimi.

Nauczyciel oprócz przygotowania zawodowego powinien — w znacznie większym stopniu niż w którymkolwiek innym zawodzie — posiadać wiele dodatnich cech charakteru, takich jak np.: dobroć, serdeczność, uczciwość, opanowanie, poczucie sprawiedliwości, szczerość, cierpliwość, troskliwość, wielkie poczucie odpowiedzialności za wychowanie powierzonych mu dzieci oraz zamiłowanie do pracy wychowawczej. Te, niektóre tylko, wymienione cechy ułatwiają mu pozyskanie uczniów, zdobycie ich zaufania i autorytetu moralnego, a to z kolei pomaga skuteczniej kształtować właściwe postawy u dzieci i młodzieży.

Nauczyciel o wysokiej kulturze etycznej będzie dbał zarówno o dobro dzieci, jak nauczycieli i szkoły. Do słusznej walki ze złem na pewno znajdzie sojuszników.

Dobry nauczyciel musi przejawiać troskę o zespół klasowy, by z niego stworzyć dobry kolektyw, ale zawsze pogodzi to z indywidualną troską o każdego ucznia, zachowując wobec wszystkich jednakowy dystans i jednakowy stosunek. Będzie sprawiedliwie wymagał, rządził i oceniał nie same wyniki, lecz i dobrą wolę, i wysiłek włożony przez ucznia w ich osiągnięcie. Wiadomo, że niezmiernie ważne jest bliższe poznanie każdego ucznia, jego zdrowia i warunków domowych, a wszystkie zdobyte informacje zachowa nauczyciel tylko dla siebie. Jedną z naczelnych zasad w postępowaniu z uczniami winno być pełne poszanowanie ich godności.

Do bardzo trudnych spraw, którym nauczyciel musi sprostać i je rozstrzygnąć, należy zaliczyć także ocenianie uczniów, aby miało ono wartości wychowawcze. Ocenianie jest bodaj najtrudniejszym, najbar-

dziej niewdzięcznym elementem pracy dydaktycznej i wymaga dużego taktu, rozsądku i kultury. Uczeń musi być przekonany, że otrzymał ocenę sprawiedliwą, że stopień odzwierciedla w miarę najdokładniej jego zasób wiedzy. Musi być wewnętrznie przekonany o swojej wartości w danej dziedzinie. Ocena winna być zachętą do dobrej pracy, nie może natomiast działać destrukcyjnie i demobilizująco. Sprawiedliwe ocenianie wiedzy i pracy ucznia jest także niezmiernie ważne z punktu widzenia etyki zawodu nauczycielskiego. Właśnie przy ocenie ucznia sumienie nauczyciela powinno pozostawać zawsze sumieniem człowieka. Każdy zespół klasowy z pewnością natychmiast zauważy różnicę ocen i może podejrzewać nauczyciela o stronniczość. Warunkiem właściwej atmosfery wśród wychowanków i dokonywania przez nauczyciela pozytywnych zmian u ucznia jest życzliwość i interesowanie się nauczyciela wszystkimi dziećmi, tak uzdolnionymi i wybijającymi się, jak przeciętnymi i opóźnionymi. Nauczyciel powinien posiadać cechę umiejętnego dostrzegania w porę skłonności dziecka do niewłaściwego postępowania i zdolność natychmiastowego podejmowania środków zapobiegawczych. Jeśli mowa o ocenie, to trzeba zwrócić również uwagę na to, że nauczyciel powinien tak przemyśleć ocenę ze sprawowania, żeby służyła ona umacnianiu ładu społecznego i moralnego oraz wyrabiała poczucie odpowiedzialności uczniów za własne postępowanie.

Do obowiązków, wynikających z pełnienia przez nauczycieli funkcji pedagogicznych, należy jeszcze zaliczyć obowiązek zgodnego współżycia i współpracy z zespołem nauczycielskim. Etyka zawodowa wpływa na dobre stosunki między nauczycielami. Jeśli ukazuje im wartość i rolę ich działalności oraz wzory i oceny postępowania, to podnosi zwartość grupy zawodowej, budzi uczucie solidarności, bezpieczeństwa i wzmacnia więź społeczną nauczycieli. Ma to bardzo wielkie znaczenie dla zachowania pogodnej, przyjaznej i koleżeńskiej atmosfery w zespole nauczycielskim. Nauczyciel nader często staje wobec trudnych problemów moralnych, które komplikują się w zetknięciu z ludźmi o coraz powszechniej przejawiającej się postawie konsumpcyjnej. Niestety, niejeden nauczyciel temu ulega. Nie oznacza to jednak, że można rezygnować z wysokich wymagań lub pozwolić na jakiekolwiek kompromisy. Dlatego nauczyciel musi ze szczególną troską rozwijać swoją wrażliwość moralną, dbać o przestrzeganie norm etycznych, w jego zawodzie szczególnie istotnych, aby mógł dobrze wywiązywać się z zadań, być w zgodzie ze swoim sumieniem, skutecznie nauczać i wychowywać.

JUSTYN BOLESZCZYC

Sędzia, który chce być chrześcijaninem

Być chrześcijaninem, pełniąc funkcje sędziowskie... Co to oznacza i do czego zobowiązuje? Odpowiedź na tak postawione pytanie nie może być prostym wyliczeniem cnót chrześcijańskich, które przecież trzeba starać się urzeczywistniać, gdziekolwiek się jest i jakiekolwiek zadania ma się powierzone. Nie wystarczy też przypomnieć odnoszących się do sędziów cytatów, rozsianych po stronach Ewangelii, z natury rzeczy nielicznych. Rzeczą najwłaściwszą zatem wydało mi się zdać sobie sprawę ze specyfiki funkcji sędziowskich, z rodzących się z niej niebezpieczeństw i wynikających stąd obowiązków wobec ludzi, których sprawy przyszło mi rozpatrywać.

Do podstawowych zadań sędziego należy rozstrzyganie konfliktów, które mogą powstać między dwiema osobami, między osobą prywatną a jakąś instytucją lub organizacją, albo między interesem jednostki a szeroko rozumianym interesem społecznym, polegającym na przykład na zapobieganiu pewnym postępkom przy pomocy kary, chociażby nie prowadziła ona do lepszego przystosowania sprawcy do wykonywania ról społecznych, a więc nie łączyła się pośrednio z rzeczywistym interesem ukaranego.

Rozstrzyganie konfliktów, zwane często wymierzaniem sprawiedliwości, musi łączyć się z pewną władzą, z pewnymi przywilejami wynikającymi z istoty pełnionych funkcji (niezawisłość w zakresie orzekania, immunitet sędziowski, różne zewnętrzne oznaki prestiżu społecznego). Chociaż więc orzeczenia sędziów podlegają kontroli sądów wyższej instancji, a realia życia nie czynią ich oderwanymi od codzienności, to łatwiej w tym zawodzie, niż w wielu innych, o taką pewność siebie, która prowadzi do zaniku samokontroli i samowiedzy, a także o nadużycie przewagi wobec ludzi, których sprawy się rozpatruje — zatem o zarozumialstwo i arogancję.

Do tego dochodzą niebezpieczeństwa czyhające na każdego prawnika: tendencja do bardziej usilnego poszukiwania tego, co podobne, niż tego, co niepowtarzalne (niebezpieczeństwo „szufladkowania"), a czasem przecenianie prawnych aspektów danej sprawy ze szkodą dla jej aspektów etycznych i społecznych. Gdy do tego wziąć pod uwagę stałe napięcie psychiczne, wynikające z tego znużenie i nerwowość — nietrudno o znieczulenie wobec problemów drugiego człowieka i o ucieczkę w schemat zastępujący nieuchronne rozterki, wątpliwości i wysiłek samodzielnego myślenia.

Jakie zatem wartości musi chrześcijanin sądzący innych ludzi wynieść z wyznawanych przez siebie prawd wiary? Chyba przede wszystkim zrozumienie, że jego praca jest, bardziej niż inne, służbą. Służbą na rzecz innych ludzi, tym bardziej podporządkowującą sędziego innym ludziom, z im większą łączy się władzą sądzenia. Drugie — to zrozumienie, że skoro wszystko, co posiadamy i możemy zrobić dobrego, jest łaską, wszelkie sądzenie

drugich, które wchodzi w zakres nakazu: „nie sądźcie, byście sami nie byli sądzeni", nie może być ani rzeczą mądrą, ani społecznie pożyteczną. Stąd rodzić się musi nie tylko pogłębione spojrzenie na sądzonego człowieka — na jego „małość", upadki, kruchość moralną, ale również postawa braterstwa, współczucia i zrozumienia. To ostatnie zaś jest niemożliwe bez życzliwości — tej formy miłości, którą winniśmy objąć każdego człowieka. Bez niej nie tylko niemożliwa jest postawa otwarta na całą złożoną rzeczywistość innego człowieka, ale niemożliwe jest także otwarcie się sędziego, dające dostęp do jego rzeczywistych przeżyć, motywów działania, stosunku do dokonanego czynu.

Nie ma to oczywiście nic wspólnego z naiwną wiarą w czystość intencji każdego człowieka, który jest przecież, tak jak i my, skażony grzechem pierworodnym. Ale jakże ułatwia pozbycie się uczucia mściwości, nietolerancji dla cudzej „inności", jakże ułatwia zrozumienie, że właściwie orzeczona kara może być przyjęta i potrzebna samemu skazanemu, a nie tylko ma stanowić — nieraz iluzoryczną — ochronę zagrożonego społeczeństwa.

„Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż faryzeuszy..." (Mat. 5:20) i „błogosławieni, którzy cierpią... dla sprawiedliwości" (Mat. 5:10). Pierwsze zdanie jest nie tylko ostrzeżeniem. Jest przypomnieniem o niebezpieczeństwie ulegania nie ordynarnemu przekupstwu (to nie jest trudne), ale szerzącym się nastrojom, powielanym ocenom, czyjemuś oczekiwaniu, blichtrowi rzekomej kultury i urzekającym pozorom. Drugie — uczy starej prawdy, że prawdziwie sprawiedliwy sędzia to ten, z którego nikt nie jest bardzo zadowolony, a w każdym razie nikt z tych, „którzy mają znaczenie u ludzi". Ale równocześnie zachęca, by nim być, bo warto „cierpieć dla sprawiedliwości".

NABOŻEŃSTWA EWANGELICKIE W GÓRSKICH MIEJSCOWOŚCIACH WYPOCZYNKOWYCH

Spełniamy słuszne życzenie szeregu naszych Czytelników i zamieszczamy poniżej rozkład nabożeństw w miejscowościach, gdzie wiele osób spędza zimowy wypoczynek. Dziękujemy duchownym pracującym w tych miejscowościach za natychmiastową i wyczerpującą odpowiedź na skierowane do nich pytania.

NAZWA MIEJSCOWOŚCI	DATY NABOŻEŃSTW	GODZINY ROZPOCZĘCIA
BIELSKO-BIAŁA kościół i plebania: Pl. ks. Ściegiennego 8	W każdą niedzielę i święta	g. 9
JELENIA GÓRA (dawniej Cieplice) kościół: Pl. Piastowski plebania: 1 Maja 126	6 II, 20 II, 27 II, 6 III, 20 III, 27 III	g. 10,30
	Nabożeństwa pasyjne: 23 II, 4 III, 11 III, 18 III, 25 III	g. 18
BIERUTOWICE kościół „Wang" (obecnie w remoncie), nabož. na plebanii, ul. Śnieżka 8	II i IV niedziela miesiąca	g. 10
KŁODZKO kaplica: ul. Kolejowa 2	II i IV niedziela miesiąca	g. 9,30
KUDOWA kościół: Wzgórze Parkowe	II i IV niedziela miesiąca	g. 15
ŚWIERADÓW-ZDRÓJ kaplica: ul. Cmentarna 1	20 II i 20 III	g. 15
WISŁA-UZDROWISKO kościół i plebania: nr 76	W każdą niedzielę i święta:	
	ranne	g. 8,45
	spowiedź i Kom. św.	g. 10
	główne	g. 11
	Nabożeństwa pasyjne: w każdy piątek	g. 16,30
WISŁA-MALINKA (Dom Modlitwy)	W każdą niedzielę i święta	g. 10,15
	Nabożeństwa pasyjne: w każdy czwartek	g. 17
WISŁA-CZARNE (Dom Modlitwy)	W każdą niedzielę i święta	g. 8,30
	Nabożeństwa pasyjne: w każdy piątek	g. 17
USTROŃ kościół i plebania: ul. Stawowa 1	W każdą niedzielę i święta	g. 9
BRENNA (Beskidy) stacja kaznodz, przy gł. drodze do centrum	W co drugą niedzielę	g. 8,45
SALMOPOL (Beskidy) kaplica	I i III niedziela miesiąca	g. 14

KAROL KARSKI

Trzy i pół roku w PRE

23 listopada 1976 obradował w Warszawie najwyższy organ Polskiej Rady Ekumenicznej — Walne Zgromadzenie. Przebiegowi obrad poświęcamy szerszą notatkę w „Przeglądzie Ekumenicznym", natomiast w niniejszym artykule pragniemy pokazać, czym głównie zajmowała się Rada w okresie minionych trzech i pół lat, tj. od 16 V 1973 do 22 XI 76.

Na wstępie warto podkreślić, że w interesującym nas okresie nastąpiły poważne zmiany personalne we władzach. Ks. dr Jan Niewieczerzał, biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, sprawujący nieprzerwanie funkcję prezesa Rady od 1960, ze względu na zły stan zdrowia zrezygnował ze swego stanowiska na początku stycznia 1975 r. W okresie sprawowania urzędu przez ks. bp. J. Niewieczerzała PRE stała się prawdziwą radą Kościołów, tj. organizacją popieraną nie tylko przez ekumenicznie usposobione jednostki, lecz przede wszystkim przez zwierzchności kościelne i szerokie kręgi wiernych. Ponadto działalność Rady uległa poważnemu rozszerzeniu, zwłaszcza na arenie międzynarodowej. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PRE, zwołane w związku z odejściem ks. bp. J. Niewieczerzała, w uznaniu jego zasług w dziedzinie rozwoju ruchu ekumenicznego przyznało mu tytuł honorowego prezesa Rady. Następcą ks. bp. J. Niewieczerzała został ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — superintendent naczelny Kościoła Metodystycznego.

Poważnie zmienił się także skład Prezydium PRE, które tworzą zwierzchnicy Kościołów członkowskich. W 1975 przeszli na emeryturę: ks. prof. dr Andrzej Wantuła — biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Julian Pękala — biskup naczelny Kościoła Polskokatolickiego i ks. Stanisław Krakiewicz — prezes Rady Naczelnej Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Ich miejsca zajęli: ks. bp Janusz Narzyński, ks. bp Tadeusz Majewski i ks. Konstanty Sacewicz.

Bolesną stratą dla PRE i niektórych Kościołów członkowskich były zgony trzech bardzo aktywnych działaczy ekumenicznych. W grudniu 1973 zmarł ks. Waldemar Preiss (sen.), proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej i przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego w Bydgoszczy, wielokrotny reprezentant Rady na konferencjach za granicą. W lutym 1976 odszedł niespodziewanie ks. prof. dr Jerzy Klinger, prorektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, będący od 1969 członkiem Komisji „Wiara i Ustrój" Światowej Rady Kościołów. Zmarły był wybitnym propagatorem współczesnej myśli prawosławnej w naszym kraju. W połowie czerwca 1976 nastąpił zgon ks. bp. Andrzeja Wantuły, który w PRE sprawował kolejno funkcje sekretarza i wiceprezesa, a ponadto przez wiele lat angażował się aktywnie w prace Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Polska Rada Ekumeniczna, która podjęła publiczną działalność bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej, korzystała przez blisko 30 lat z pomieszczeń udostępnionych najpierw przez Kościół Ewangelicko-Augsburski, a potem przez Kościół Ewangelicko-Reformowany. Dzięki pomocy uzyskanej od bratnich Kościołów z zagranicy, 1 października 1974 Rada mogła się przenieść do własnej siedziby, przy ul. Willowej 1 w Warszawie, dzięki czemu polepszyły się wydatnie warunki pracy, gdyż poza lokalami biurowymi dysponuje się obszernymi pomieszczeniami na bibliotekę i magazyny.

Poprzednie Walne Zgromadzenie powołało do prowadzenia określonych badań i prac cztery komisje, które przejawiały różny stopień aktywności. Komisja Teologiczno-Ekumeniczna nie prowadziła praktycznie żadnej działalności. Komisja Pomocy Międzykościelnej zajmowała się rozdziałem pieniędzy nadsyłanych przez odpowiedni organ ŚRK i za jej pośrednictwem Kościoły zrzeszone w PRE otrzymywały m.in. środki finansowe na remonty obiektów sakralnych i prowadzenie zakładów opieki.

Komisja Wychowania Chrześcijańskiego, dzieląca się na cztery sekcje — ewangelizacyjną, kobiet, młodzieży i szkół niedzielnych — przeszła w połowie 1975 wewnętrzną organizację. Spośród czterech sekcji dobrymi wynikami mogą się wykazać dwie — kobiet i młodzieży. Sekcja Młodzieży każdego roku organizowała w Hajnówce ekumeniczne obozy robocze, podczas których młodzież różnych wyznań pracowała przy wznoszeniu nowoczesnego kościoła prawosławnego, a jednocześnie była wprowadzana w problematykę ruchu ekumenicznego w Polsce i na świecie. Temu ostatniemu celowi służyły też doroczne ogólnopolskie konferencje młodzieży. Sekcja Młodzieży utrzymywała stały kontakt z Ekumeniczną Radą Młodzieży w Europie, uczestnicząc w jej posiedzeniach.

Działalność Komisji Kontaktów Zagranicznych i Prasy była znacznie szersza niż wskazuje jej nazwa. Jest to jedyna komisja PRE zatrudniająca dwóch etatowych pracowników. Poza organizowaniem przyjazdów i wyjazdów zagranicznych oraz działalnością informacyjną, komisja prowadziła jeszcze działalność wydawniczą i referatowo-dyskusyjną, opracowywała dokumenty ekumeniczne, gromadziła literaturę i dokumentację. Z działalności wydawniczej na szczególną uwagę zasługuje praca „Z ufnością w przyszłość", wydana dla uczczenia 60 rocznicy urodzin ks. bp. Jana Niewieczerzała. Książka powstała przy udziale 34 autorów, w tym 16 znanych działaczy kościelnych i ekumenicznych z zagranicy. Ponadto Komisja pośredniczyła w wydaniu dwóch pozycji w Republice Federalnej Niemiec: broszury „Ökumene in Polen" (drugi nakład) i książki „Begegnung mit Polen". Autorami wielu przyczynków zawartych w tych pracach są działacze Kościołów zrzeszonych w PRE. Wydanie obu publikacji miało ogromne znaczenie propagandowe.

W dziesięciu większych miastach naszego kraju działały oddziały wojewódzkie PRE, powołane w celu lepszego organizowania i koordynowania współpracy ekumenicznej w terenie. Cel ten realizowano lepiej lub gorzej. Są oddziały wojewódzkie grupujące zespoły ludzi, którzy z oddaniem i poświęceniem krzewią ideę ekumenizmu na płaszczyźnie lokalnej, ale są i takie oddziały, które praktycznie istnieją tylko na papierze. Gwoli sprawiedliwości dodajmy, że centrala PRE, koncentrując się głównie na działalności zagranicznej, zaniedbała ten ważny sektor ekumenicznej aktywności.

W krajowej działalności PRE — zgodnie z tradycją minionych lat — na pierwszy plan wysuwały się Tygodnie Modlitwy o Jedność Chrześcijan, odbywające się każdego roku w dniach 18—25 stycznia. Rada przygotowywała programy i materiały, które wysyłała oddziałom wojewódzkim i poszczególnym parafiom. Zwyczajowo już do wygłaszania kazań podczas Tygodnia Modlitwy zapraszano kaznodziei innego wyznania niż to, które organizowało dane nabożeństwo. Częściej niż dawniej zdarzało się, że przedstawiciel Kościoła Rzymskokatolickiego przemawiał na nabożeństwach organizowanych przez protestantów i prawosławnych lub starokatolików, i vice versa.

Światowy Dzień Modlitwy Kobiet, przypadający na początek marca każdego roku, przygotowywała i przeprowadzała w całym kraju Sekcja Kobiet PRE.

W stosunkach z Kościołem Rzymskokatolickim nastąpiła zasadnicza zmiana w tym sensie, że PRE i Komisja Episkopatu d.s. Ekumenizmu powołały mieszaną komisję, której pierwsze oficjalne spotkanie odbyło się 22 maja 1974. Rozmowy nie są łatwe, bowiem trzeba przezwyciężyć narosłą przez wiele lat nieufność, a ponadto jeszcze dzisiaj zdarzają się lokalne nieporozumienia między rzymskokatolikami i wiernymi niektórych Kościołów członkowskich Rady. Jednakże sam fakt zinstytucjonalizowania kontaktów markuje istotny przełom we wzajemnych stosunkach.

Wydarzeniem o niepoślednim znaczeniu dla całego ruchu ekumenicznego w Polsce było ukazanie się, we wrześniu 1975, pełnego przekładu Biblii. Prace tłumaczeniowe, pod patronatem Polskiego Oddziału Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, trwały ponad 25 lat. Instytucja ta patronuje teraz zespołowi przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w PRE, który od kilku lat pracuje nad nowoczesnym (dynamicznym) przekładem Nowego Testamentu. Ewangelię Mateusza opublikowano już eksperymentalnie na łamach „Jednoty" (nr 8—9 z 1975). Wkrótce mają ukazać się w druku wszystkie cztery Ewangelie.

Rada starała się także wypełniać służbę społeczno-patriotyczną. Wraz z Kościołami członkowskimi poparła finansowo odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie i w uznaniu zasług na tym polu została odznaczona „Medalem Odbudowy Zamku" (lipiec 1974). Ponadto zaangażowała się w budowę Centrum Zdrowia Dziecka i zdołała zainteresować tym przedsięwzięciem Kościoły za granicą, zwłaszcza w NRD i RFN, które udzieliły Centrum poważnej pomocy materialnej. Ponadto wszystkie ważniejsze rocznice krajowe (30-lecie PRL, 30 rocznica zakończenia wojny) oraz wydarzenia międzynarodowe (Światowa Konferencja Sił Pokojowych w Moskwie, II Apel Sztokholmski, wypadki w Chile) spotkały się z reakcją Rady i próbą oceny.

Kontakty PRE z ekumenizmem światowym realizowały się przede wszystkim przez współpracę z różnymi organami Światowej Rady Kościołów. Wspominaliśmy już o pomocy, której Kościołom w Polsce udziela ŚRK. Pod jej patronatem odbyła się w Warszawie (listopad 1974) narada około 30 przedstawicieli Kościołów z krajów socjalistycznych, poświęcona pomocy międzykościelnej. Ks. J. Klinger wziął udział w Światowej Konferencji do Spraw Wiary i Ustroju w Akrze (Ghana, 1974). Ks. Benedyktowicz był członkiem Komitetu Wykonawczego Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych ŚRK i uczestniczył w jego dorocznych posiedzeniach. PRE, jako rada stowarzyszona w ŚRK, korzystała z prawa wysyłania swego przedstawiciela w charakterze doradcy na posiedzenia Komitetu Naczelnego.

Więź między PRE a ŚRK starano się zacieśniać zarówno przez wizyty polskich działaczy w Centrum Ekumenicznym w Genewie, jak i przez zapraszanie do naszego kraju wybitnych przedstawicieli ŚRK. W kwietniu 1974 gościł w Polsce dr Konrad Raiser, zastępca sekretarza generalnego ŚRK. Dokładnie w rok później odwiedził nasz kraj sam sekretarz generalny ŚRK, dr Filip Potter, któremu umożliwiono bliższe wniknięcie w różne aspekty pracy kościelnej i ekumenicznej w Polsce. Przeprowadził on również rozmowę z członkami Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenii.

W omawianym okresie przypadło V Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów, które zebrało się w Nairobi w dniach 23 XI—10 XII 1975. Sztab PRE opracował materiały przygotowawcze, które rozesłano do zwierzchników kościelnych i oddziałów wojewódzkich. Tu i ówdzie w terenie odbywały się specjalne posiedzenia poświęcone temu wydarzeniu. Również prasa niektórych Kościołów zrzeszonych w PRE, jak i rzymskokatolicka, informowała o tematyce zbliżających się obrad. Działacze PRE uczestniczyli w dwóch naradach przedstawicieli Kościołów krajów socjalistycznych poświęconym przygotowaniom do Nairobi (Zagorsk — lipiec 1974, Budapeszt — październik 1975). We wrześniu 1975 przybył do Polski dr J. Althausen z NRD, wybitny znawca zagadnień ekumenicznych, który omówił złożoną problematykę mającego się odbyć Zgromadzenia Ogólnego. Do Nairobi wyjechała 7-osobowa delegacja, której członkowie reprezentowali cztery Kościoły członkowskie ŚRK, Polską Radę Ekumeniczną i Chrześcijańską Konferencję Pokojową. Z satysfakcją przyjęto w kraju wiadomość, że jeden z członków delegacji — Jan Anchimiuk z Kościoła Prawosławnego — został wybrany członkiem 130-osobowego Komitetu Naczelnego ŚRK. Dzięki temu wyborowi, Kościoły polskie mają znowu, po 21-letniej przerwie, swego przedstawiciela w najwyższym (w okresie między zgromadzeniami ogólnymi) gremium ŚRK.

W styczniu 1976 odbyło się w Warszawie sympozjum, na którym członkowie delegacji polskiej dokonali ogólnej oceny Zgromadzenia. Dwa miesiące później zwołano inne sympozjum, poświęcone problemom wolności, pokoju i sprawiedliwości w świetle Nairobi. Jednym z referentów był dr Karoly Toth, sekretarz generalny ChKP. Zgromadzenie Ogólne ŚRK znalazło też oddźwięk w prasie religijnej oraz w spotkaniach organizowanych na różnych szczeblach. Mimo to wydaje się, że jego reperkusje w kraju były niedostateczne, zwłaszcza na lokalnej płaszczyźnie życia kościelnego.

W 1976 przedstawiciele PRE uczestniczyli w dwóch posiedzeniach zorganizowanych przez ŚRK: w międzynarodowym kolokwium poświęconym realizacji uchwał Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i w obradach Komitetu Naczelnego.

Innym terenem międzynarodowej aktywności ekumenicznej PRE była Konferencja Kościołów Europejskich, organizacja zrzeszająca ponad 100 Kościołów z 27 krajów naszego kontynentu, w tym wszystkie Kościoły członkowskie Rady. Przedstawiciele Kościołów polskich uczestniczyli w seminarium KKE, poświęconym wkładowi Kościołów do problemu rozbrojenia i bezpieczeństwa w Europie (Engelberg — maj 1973), we wspólnym posiedzeniu dwóch grup roboczych KKE (Buckow — listopad 1973), jak również w pracach Komitetu Przygotowawczego do VII Zgromadzenia Ogólnego (Bukareszt — styczeń 1974). W samym Zgromadzeniu, które zebrało się w Engelbergu (Szwajcaria) we wrześniu 1974, uczestniczyła 5-osobowa delegacja PRE. Jeden z jej członków, ks. sup. Adam Kuczma z Kościoła Metodystycznego, został wybrany do Komitetu Doradczego KKE i odtąd uczestniczy w dorocznych posiedzeniach tego gremium. Dla pełnego obrazu odnotować należy jeszcze konsultację poświęconą ocenie uchwał KBWE, którą KKE zorganizowała w Buckow (NRD) w październiku 1975; PRE wysłała na to posiedzenie 5 osób.

Przedstawiciele PRE angażowali się również aktywnie w pracach Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W 80-osobowym Komitecie Kontynuacji Pracy zasiadają: ks. metropolita Bazyli, ks. Witold Benedyktowicz i ks. Zdzisław Pawlik. Ks. Benedyktowicz jest ponadto członkiem Komitetu Roboczego, a ks. Pawlik — Sekretariatu Międzynarodowego. Wszyscy oni, osobiście lub przez zastępców, uczestniczyli w posiedzeniach zwoływanych przez te gremia. Dwukrotnie obradował w Polsce Sekretariat Międzynarodowy (1973, 1976). Inni działacze PRE współpracowali z różnymi komisjami ChKP. Ponadto, zgodnie z zaleceniami tej organizacji, starano się, aby poszczególne zbory modliły się w intencji walczących o niepodległość ludów Afryki i ONZ.

Poza stałą współpracą z wymienionymi wyżej organizacjami międzynarodowymi, PRE pielęgnowała stosunki dwustronne z radami ekumenicznymi i Kościołami w różnych kra-

jach. W maju 1974 przebywała w Polsce delegacja Kościołów Czechosłowacji. Delegacja PRE rewizytowała naszych południowych sąsiadów w październiku 1975. W lutym 1973 z wizytą przyjechali Węgrzy. Polacy rewizytowali ich we wrześniu 1976. W czerwcu 1975 PRE gościła przedstawicieli Kościoła Luterańskiego Norwegii, w czerwcu 1976 — delegację Kościoła Anglikańskiego Australii, a we wrześniu tego samego roku — ks. Waltera Sigrista, przewodniczącego Związku Kościołów Ewangelickich w Szwajcarii. Z Holandią nawiązano bliższy kontakt dzięki wspólnemu posiedzeniu teologów polskich (także rzymskokatolickich) i holenderskich w Drienbergen, w kwietniu 1974.

Różnorodna współpraca rozwijała się z Kościołami ewangelickimi w NRD. Kilka razy odwiedził Polskę ks. bp Albrecht Schönherr, przewodniczący Związku Kościołów Ewangelickich. Jako gość tej organizacji przebywała w maju 1976 w NRD dwuosobowa delegacja PRE. Częstym gościem w Polsce był ks. prof. dr Gerhard Bassarak, znany działacz ChKP. Żywą działalność rozwijała Grupa Robocza do spraw polskich przy Centrum Ekumeniczno-Misyjnym w Berlinie. W jej dorocznych posiedzeniach uczestniczyli zawsze przedstawiciele PRE. Od dwóch lat grupa ta zajmuje się intensywnie zagadnieniem współpracy Kościołów ewangelickich w Polsce w okresie międzywojennym. Akademia Ewangelicka w Berlinie organizowała w minionych dwóch latach seminaria poświęcone różnych aspektom życia w naszym kraju.

Kościoły zrzeszone w PRE i Kościoły ewangelickie w RFN także podejmowały różne inicjatywy, mające na celu wprowadzenie w życie układów zawartych w 1970 pomiędzy rządami obu krajów. Nie sposób wymienić tu wszystkich kontaktów, ograniczymy się więc do najważniejszych. W 1973 przebywała w Polsce pierwsza oficjalna delegacja Rady Kościołów Ewangelickich w RFN (EKD). Rok później stosunki między PRE i EKD uległy zinstytucjonalizowaniu: powołano Komisję Kontaktów, która odtąd zbiera się dwa razy w roku. W październiku 1975 odbyło się w Warszawie sympozjum polsko-zachodnioniemieckie, na które zaproszono przedstawicieli różnych środowisk ewangelickich w RFN. W październiku 1976 udała się do RFN delegacja młodzieżowa PRE, by z przedstawicielami Związku Młodzieży Ewangelickiej rozważyć różne możliwości współpracy między młodzieżą obu krajów. Dla pełnego obrazu stosunków dwustronnych należy wspomnieć, że doszło też do wymiany delegacji pomiędzy PRE a Kościołem Ewangelickim w Berlinie Zachodnim.

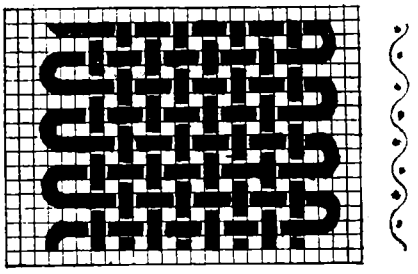

NA KANWIE RODZINNEJ WYSZYWANE

Monolog pierwszy

Słyszałam od twojej mamy, Staszku, że pobraliście się z Agnieszką, że wesele było bardzo skromne, a w podróż poślubną wybieracie się w czasie wakacji.

Chociaż to już musztarda po obiedzie, muszę ci powiedzieć, że mam własny wzorzec urządzania wesela. Według niego impreza powinna się składać z dwóch części. Jedna, południowa albo popołudniowa, to kieliszek wina i tort, albo wprost herbata i ciasteczka dla starszej generacji, owych chrzestnych, krewnych i przyjaciół, którzy — bardziej niż młodzi są w stanie sobie to wyobrazić — przeżywają razem z nimi ich radość. Jest to moment, kiedy starsi odkurzają własne wspomnienia i cieszą się radością swych następców. Do dziś pamiętam, że na swój ślub zaprosiłam pewnego starszego, bardzo ważnego pana, znanego mi z pracy, którego darzyłam wielką sympatią. Przyszedł do kościoła, a na moją zdziwioną minę odpowiedział:

— Moje życie się kończy, pani zaczyna. Przyszedłem cieszyć się pani szczęściem, to człowieka wzbogaca i buduje.

Więc jestem zdania, że trzeba im dać okazję do wystrojenia się na ten dzień i obleczenia w dawne wspomnienia. Oni zresztą naprawdę dobrze życzą młodym.

Sądzę, że takie spotkanie mogłoby się nawet odbyć zaraz po ślubie, w sali parafialnej. Bardzo miły akcent, a z praktycznej strony sprawy — same korzyści. Natomiast właściwe przyjęcie powinno mieć miejsce możliwie w jednym z domów, a nie w lokalu, i już bez starszego pokolenia, według wspólnego wymarzonego planu, tylko koniecznie tak, aby nie nadszarpnęło budżetu zarówno młodych, jak i rodziców.

Podróż poślubna straciła już chyba swój sens. Piękne wakacje, po zaliczeniu tych prawie ostatnich egzaminów — dadzą wam na pewno więcej radości i korzyści.

A wydawać by się mogło, że pierwszą rzeczą, którą będę miała wam do powiedzenia, będzie:

— Wszystkiego najlepszego!

A ja tymczasem, jak ta wróżka z bajki, życzę wam trudnego, ciężkiego życia i tylu przeciwności, aby was nie złamały, ale zahartowały i pozwoliły w pełni oceniać autentyzm i ciepło słońca, gdy wstaną czasem te rzadkie rozsłonecznione dni. Bo przecież szczęście, jeżeli można o nim mówić w czasie ziemskiej wędrówki, jest tym większe i prawdziwsze, im bardziej różni się od trudu i niepowodzeń przeciętnego dnia. Te krótkie szczęśliwe chwile trzeba przeżywać intensywnie po to, aby zrozumieć sens życia, a zachłystywać się nimi tak głęboko, żeby starczyło na długo, na jak najdłużej.

A muszę powiedzieć otwarcie, że ja boję się właśnie o wasze szczęście. Obserwowałam was z daleka przez cały czas waszej znajomości. Stanowiliście ładny obrazek, gdy wychodziliście z uczelni objęci w pół i do nieprzytomności zapatrzeni w siebie. Zgadzaliście się w swych sądach na temat czasów, w których żyjecie, i na temat planów, które chcecie realizować, aczkolwiek przy kieliszku wina nieraz przebudowywaliście świat na lep-

szy. Wszyscy oceniają was jako parę dobraną, która zbliża się do końca studiów i posiada umiarkowane oparcie w obu rodzinach. Słowem — ideał.

A ja patrzę na was z niepokojem. Przecież oboje jesteście, praktycznie rzecz biorąc, jedynakami. Ty masz dużo młodszego brata przyrodniego, a Agnieszka przez lata szkolne chowała się u dziadków, z dala od rodzeństwa. Oboje nie jesteście przyzwyczajeni do ustępowania, oboje nauczyliście się w życiu brać i nie pytać czyim kosztem. Wyrośliście wśród ludzi mądrych i kulturalnych, więc nie zdarzy się wam historyjka taka, jaką słyszałam przez radio z ust kobiety-sędziego od spraw rozwodowych. Opowiadała ona o parze, która pobrawszy się w sobotę, w poniedziałek wystąpiła o rozwód, ponieważ w niedzielę on ją poprosił o szklankę herbaty, a ona stwierdziła, że nie po to wyszła za mąż, żeby obsługiwać męża.

W Stanach Zjednoczonych w pewnych środowiskach modne są umowy przedślubne. Abstrahując nawet od spraw majątkowych, młodzi ludzie stwierdzają przed osobą uznaną za autorytet, że mają takie to a takie wspólne plany, jak zamierzają je realizować, jak rozłożyć w swym małżeństwie obowiązki, jak uregulować sprawę potomstwa.

Dla mnie tego rodzaju porozumienie było nonsensem tylko w pierwszej chwili. Bo chodzi tu chyba o zobowiązującą rozmowę (widziałabym ją w obecności znajomego duchownego), rozmowę, która zmusi młodą parę do praktycznego spojrzenia na przyszłość, do zdania sobie sprawy z powagi obowiązków, ale również i praw. W przypadku narastających konfliktów wiadomo będzie od razu, gdzie udać się o pomoc, aby była możliwie obiektywna i przez obie strony szanowana.

Mówi się u nas i realizuje obowiązki alimentacyjne na rzecz dzieci czy rodziców. A jeżeli jedno z małżonków kosztem drugiego podniesie swoje wykształcenie, zmieni przy tym środowisko, pracę, wreszcie — praktycznie rzecz biorąc — zmieni partnera, to co stanie się po sprawie rozwodowej? Czy wolno tak odejść zabierając tylko swoją połowę wspólnych dóbr materialnych w tym czasie zgromadzonych? A niby jakim prawem? Jeżeli już podwyższone wykształcenie doprowadziło do zmiany planów życiowych jednego z małżonków, to drugiej stronie — porzuconej i nieszczęśliwej — należy się jakiś ekwiwalent za te lata wyrzeczeń, na przykład w formie alimentacji.

Zdawałoby się, że ten temat was nie dotyczy. Chociaż... rozejrzyjcie się wokół siebie — robienie doktoratu przez jednego z małżonków dzieje się często kosztem drugiego. Nie każdemu jednak potrzebny zaraz doktorat, a prawie każdemu małżeństwu potrzebne są dzieci. A przecież trudniej wychować dziecko niż zrobić doktorat.

Kochani, rozmawiajcie dużo i serdecznie o swoich przyszłych dzieciach, jak w akumulator ładujcie w siebie dla nich cierpliwość i miłość. Rozsądku, zdaje się, wam wystarczy. Poszukajcie sobie odpowiednich lektur i odwiedzajcie domy, gdzie są małe dzieci. Patrzcie, co się wam podoba, a co zrobilibyście inaczej. Żadnych — „jakoś to będzie". Żadnych — „Pan Bóg daje dzieci i na dzieci". Chłodna ocena sytuacji babciowo-mieszkaniowej, rachunek finansowy, w którym pierwsze pytanie dotyczy długości urlopu macierzyńskiego Agnieszki (zresztą może ty, Staszku, weźmiesz stypendium doktoranckie — a jednak ten doktorat!) i tak ułożycie sobie pierwszy okres. A życie i tak wprowadzi własne poprawki. Jest przecież bardziej pomysłowe niż najciekawsza książka.

Gdy dziecko będzie kapryśne, gdy będzie chorować, gdy nie przyjmą go do żłobka, gdy trzeba będzie noc w noc wstawać, a rano normalnie iść do swoich obowiązków i nieznośnego szefa, gdy babcia „nawali", gdy zepsuje się centralne i nie wyschną pieluszki, gdy tak wszystko zacznie się walić na głowę, gdy Agnieszka spierzchniętymi palcami będzie po raz trzeci zakładać smoczek na butelkę, bo dwie poprzednie maleństwo zwymiotowało jej na sukienkę, czy będziesz, Staszku, kochał ją i przynosił kwiaty tak jak teraz, gdy wymanikiurowanymi palcami trzyma kieliszek wina w kawiarni i spod podmalowanych powiek posyła ci zalotny uśmiech?

Gdy przyjdziesz z pracy zdenerwowany awanturą w biurze, tłokiem w autobusie, kolejką w sklepie i zobaczysz ją w brudnej spódnicy, gdy poprosisz o herbatę, a ona ci odburknie, właśnie tak, że nie po to wychodziła za mąż, czy uznasz wtedy wasz związek za niedobrany?

Tego się boję, Staszku, czy wy oboje w dostatecznym stopniu opanowaliście sztukę dawania, czy nie owładnęła wami zbyt silnie żądza brania, właśnie was, jedynaków. Spróbujcie się zastanowić, gdy przyjdą urodziny kogoś z waszych najbliższych, czy potraficie włożyć sporo trudu w dobranie, wyszukanie, może samodzielne wykonanie prezentu. Czy będzie to dla was ciężki obowiązek, czy też potraficie znaleźć w tym własną radość? To jest zresztą zupełnie podstawowy test na dawanie. Można też inaczej. Na przykład zrezygnować z całego atrakcyjnego weekendu na rzecz zrobienia porządków czy odnowienia mieszkania komuś starszemu, nieporadnemu.

Danie nowego życia jest obowiązkiem tak wielkim i tak poważnym, że trudno go przecenić i z czymś porównać. Skoro jednak tylu ludzi daje sobie z tym w miarę dobrze radę, to gdzieś musi się tu kryć tajemnica. Chociaż może to zabrzmieć nieco patetycznie, warto o tym w tym miejscu powiedzieć: siłę do wszelkich olbrzymich poczynań zupełnie łatwo można znaleźć, jeżeli motorem postępowania jest autentyczna miłość, wyrastająca na gruncie wartościowego charakteru.

Nie każde małżeństwo jedynaków musi się źle skończyć. Agnieszka, widząc na zegarze, że zaraz wrócisz, poprawi swoje śmieszne loczki, a ty od drzwi zawołasz, że dziś zamiast kwiatów dostaje paczkę jednorazowych pieluszek. Potem wspólnie przytulicie swoje maleństwo i posprzątacie w kuchni. W niedzielę babcia zastąpi was przy maleństwie, tak że będziecie mogli razem pójść do kościoła, aby wyjść z niego z nowym zapasem sił, a po drodze do domu wstąpicie na filiżankę kawy.

W sumie więc jestem pełna nadziei co do przyszłości waszego związku i myślę, że już w waszych planach kołyszecie lub dokładniej — nosicie w nosidełku, na plecach lub między sobą, coś maleńkiego...

Księga Ozeasza

Odcinek 27

Niejeden czytelnik Biblii może czuć się poruszony, a nawet wstrząśnięty, opisem sytuacji przedstawionej w pierwszym rozdziale księgi Ozeasza. Czy to bowiem możliwe, aby Bóg nakazał swemu słudze, prorokowi Ozeaszowi, poślubienie nierządnicy i posiadanie z nią dzieci napiętnowanych jej grzechem? Jaki związek ma ta przykra historia małżeńska z przekazem człowieka posłanego przez Boga do Jego ludu? Czyż nie lepiej byłoby pokryć milczeniem niż opisywać ten intymny dramat w trzech rozdziałach księgi?

Niektórzy badacze utrzymywali, że historia powyższa nie miała nic wspólnego z prawdziwym życiem Ozeasza i stanowiła jedynie rodzaj przypowieści albo wizji prorockiej, krótko mówiąc — fikcję literacką służącą przedstawieniu we frapujący sposób przemówień proroka. Teza ta znajduje jednak coraz mniej zwolenników, coraz więcej natomiast zyskuje pogląd, że trzy pierwsze rozdziały księgi zawierają relację z autentycznych wydarzeń związanych z życiem proroka Ozeasza.

W istocie rozdziały, o których mowa, są niezbędne dla zrozumienia treści całej księgi i stanowią klucz do przekazu zarówno proroctwa Ozeaszowego, jak i wielu innych fragmentów Biblii. Nie ukrywajmy za zasłoną fałszywego wstydu przykrej sytuacji i nie obawiajmy się oglądania rzeczywistości takiej, jaka jest przedstawiona w tej księdze. Ujawnienie grzechu zawsze wywołuje skandal, ale przez skandal Bóg może ukazać swą prawdę.

Ozeasz był nieszczęśliwy w małżeństwie. Daleki myślami od buntu czy skargi, dostrzegał w swojej sytuacji wolę Boga kierującego nim w wypełnianiu służby. Mąż Boży nie może wygłaszać słów, które nie angażowałyby całego jego życia osobistego i rodzinnego; jego dom, żona i dzieci są żywym świadectwem potwierdzającym ten przekaz. Już same imiona dzieci są znakami dla ludu: syn, Jezreel, przypomina o krwi przelanej w Jezreel (II Król. 10:1—11), córka o imieniu Lo-ruchama (Niemiłowana) przypomina, że Bóg nie może już litować się nad swymi niewiernymi dziećmi, a syn Lo-ammi (Nie-mój-lud) przypomina, że lud nie jest już godny należeć do Boga.

W ten oto sposób Ozeasz i jego niewierna żona stanowią obraz stosunków między Bogiem a Jego niewiernym ludem. Więzy oparte na wzajemnej miłości zostały zerwane wskutek grzechów, w jakie popadł Izrael. Na podobieństwo cudzołożnej żony naród ten zwrócił się ku innym bogom, Baalom, ażeby ich prosić o dary, których mu Bóg, jak mówiono, nie udzielał. Korupcja, bałwochwalstwo, podziw dla fałszywych bogów są dowodami tej niewierności ludu wobec Boga. Ból Ozeasza i ból Boży są wielkie, gdyż miłość trwa pomimo zdrady i niewierności. Cóż więc należy czynić? Mężczyzna mógłby wygnać żonę i zapomnieć o sprawczyni swych cierpień. Probuje jednak innej drogi. Cierpliwie i z miłością wzywa ją do powrotu, przeszkadza w spotykaniu się z kochankami, przemawia jej do serca, przypomina jej o miłości i ukazuje wszystko, co dla niej uczynił. Otwiera przed nią drzwi nadziei (2:17), mówi o szczęśliwej, jasnej przyszłości, w której wszystko zostanie zapomniane i przebaczone, a dzieci otrzymają nowe imiona: Jezreel — wielki dzień Boży (ponieważ słowo Jezreel znaczy też: Bóg posieje z nadzieją przyszłych żniw — 2:2 i 23—24), Ruchama — Umiłowana, i Ammi — Mój-lud (Oz. 2:3 i 25). I zapanuje wówczas szczęście po wieczne czasy, a przymierze zostanie ostatecznie odnowione.

W trakcie lektury drugiego rozdziału księgi Ozeasza łatwo można dostrzec krzyżowanie się jakby dwóch płaszczyzn, co sprawia, że często nie wiemy, czy to Ozeasz opowiada o swej żonie, czy też Bóg mówi o swym ludzie. Kochankami są Baalowie, a wersety 16—17 przyciągają uwagę ze względu na sens słów: „pan", „właściciel", a także „mąż", które w języku hebrajskim brzmią identycznie: baal (baalowie są panami i właścicielami ziemi).

Rozdział trzeci przypomina relację z tych samych wydarzeń, z tym, że w skrócie i pochodzącą z ust samego Ozeasza (prorok przedstawia wydarzenia w pierwszej osobie, podczas gdy w rozdziale pierwszym narracja toczyła się w trzeciej osobie i możliwe, że była spisana przez ucznia proroka). Pogląd, jakoby w trzecim rozdziale opisano drugie nieszczęśliwe małżeństwo Ozeasza, nie zgadza się zupełnie z interpretacją całej księgi, ponieważ Bóg nie obrał sobie innego narodu, aby zawrzeć z nim przymierze.

Jedenaście następnych rozdziałów księgi Ozeasza nie odznacza się wyraźnie zarysowanym planem. Zebrano w nich przemówienia proroka, wygłaszane w różnym czasie i w bliżej nie określonych miejscach. To, co wiemy, można w skrócie przedstawić następująco:

Ozeasz prorokował w królestwie izraelskim (w Królestwie Północnym, po schizmie) w VIII w. p.n.Ch., mniej więcej w tym samym czasie co Amos. Za czasów króla Jeroboama II w Izraelu panował spokój, jednakże pomyślna sytuacja kraju sprzyjała powstawaniu niesprawiedliwości społecznej: jedni żyli w nadmiernym luksusie, a inni w skrajnej nędzy. Szczególnie pogański kult Baala, szerzący się niebezpiecznie w Izraelu, i bałwochwalstwo związane z hipokryzją i przesądami sprawiały, że zapominano o prawdziwej czci należnej jedynemu Bogu. Królowie dawali swym życiem zły przykład poddanym, a ich zainteresowania polityczne prowadziły naród do zawierania przymierzy z obcymi ludami. Z bólem i mocą odsłania Ozeasz niewierność ludu izraelskiego i mówi bez ogródek o nierządzie, w jakim się naród pogrążył. Nierząd —

to ofiary i pogańskie praktyki, których uprawianie wskazuje na brak w narodzie prawdziwego uwielbienia dla Boga, to sytuacja społeczna i moralna, to nadużycia i niesprawiedliwość gwałcąca prawo Boże, to ustanowienie królestwa niewiernego Bogu, to także szukanie przymierzy z Egipcjanami czy Asyryjczykami. Dlaczego Bóg miałby nie karać tych niewiernych złoczyńców? Niektóre twarde słowa Ozeasza obliczone są na zadanie bólu: „...zabijałem ich słowami moich ust" (6:5), „...zaiste, tam ich znienawidziłem, [...] nie będę ich już miłował" (9:15).

A jednak Bóg nie przestaje kochać swego ludu. W słowach wyrażających gniew i zapowiadających karę brzmią wyraźnie akcenty miłości silniejszej od gniewu. Bóg nie może bowiem zniszczyć i opuścić swego ludu. Podobnie jak mąż kochający żonę czy ojciec miłujący swe dziecko, tak Bóg — pełen nadziei — przemawia do ludu i wzywa go ku sobie:

„Jakże mógłbym cię porzucić,
Efraimie,
zaniechać ciebie, Izraelu?
Zadrżało we mnie serce,
byłem do głębi poruszony.
Nie wyleję mego srogiego gniewu,
nie chcę ponownie zniszczyć
Efraima,
bo Ja jestem Bogiem, a nie
człowiekiem,
jestem pośród ciebie jako Święty
i nie przychodzę, aby niszczyć"
(Oz. 11:8—9).

Nazywano niekiedy Ozeasza piewcą miłości. Jednakże hebrajskie słowo „miłość" zawiera o wiele więcej pojęć niż nasz polski termin; oznacza ono zarazem miłość, miłosierdzie, łaskę, litość i dobroć ze strony Boga, a uwielbienie, pobożność, łagodność i posłuszeństwo ze strony człowieka. Na tym polega prawdziwe poznanie Boga, ponieważ według Biblii „znać" znaczy: kochać i oddać się całkowicie drugiej osobie (w języku biblijnym mówi się: „mężczyzna poznał kobietę", gdy myśli się o związku małżeńskim (Gen. 4:1 — w nowym przekładzie: „obcował"). W tym kontekście zrozumiałe stają się następujące słowa: „Lud mój ginie, gdyż brak mu poznania" (Oz. 4:6).

Trudno przedstawić w skrócie całe bogactwo poetyckiej formy i treści, wyrażone słowami Ozeasza w rozdziałach 4—14. Sięgnijmy ponownie po tę niewielką księgę i wsłuchajmy się w głos Boga, który nas kocha i wierzy w powrót tych, którzy się od Niego odwrócili.

Następcy Ozeasza przejęli i kontynuowali w swych przekazach jego porównanie przymierza Boga z ludem izraelskim do więzi łączących męża z żoną. Jeremiasz (2 i 3) i Ezechiel (16 i 25) rozbudują ten sam obraz. „Pieśń nad pieśniami" będzie interpretowana również w ten sposób i zostanie przyjęta w skład ksiąg biblijnych dzięki takiemu właśnie wyjaśnieniu. Apostoł Paweł, mówiąc o więzach łączących Chrystusa z Kościołem, postawi jako przykład miłość, którą winni żywić dla siebie wzajemnie chrześcijańscy małżonkowie (II Kor. 11:2, Ef. 5:23—24). Czyż nie jest to jeden z najgłębszych i najprawdziwszych obrazów związku między Bogiem i Jego ludem, między Chrystusem i Jego Kościołem?

Tłum. Ingeborga Niewieczerzał

Frank Michaeli: „39 livres en un seul".

DESIDERATA

Przechodź spokojnie przez zgiełk i pośpiech — pamiętaj, jaki spokój może być w ciszy. W miarę możności żyj w przyjaźni ze wszystkimi, nie wyrzekając się siebie. Prawdę swoją wypowiadaj spokojnie i jasno, wysłuchaj innych, nawet głupich i nieświadomych, oni też mają swoją opowieść. Unikaj hałaśliwych i napastliwych — są udręką ducha. Porównując siebie z innymi, możesz stać się próżny lub gorzki, bowiem zawsze znajdziesz lepszych i gorszych od siebie. Niech twoje osiągnięcia, zarówno jak plany, będą dla ciebie źródłem radości.

Wykonuj z sercem swoją pracę, jakkolwiek by była skromna, ją jedynie naprawdę posiadasz w zmiennych kolejach losu. Bądź ostrożny w swoich przedsięwzięciach — w świecie bowiem pełno oszustwa. Niech to ci jednak nie przesłoni prawdziwej cnoty, wielu ludzi dąży do wzniosłych ideałów i wszędzie życie jest pełne heroizmu.

Bądź sobą, zwłaszcza nie graj uczuć. Ani też nie podchodź cynicznie do miłości, albowiem wobec oschłości i rozczarowań jest ona wieczna jak trawa.

Przyjmuj spokojnie, co lata doradzają, z wdziękiem wyrzekając się przymiotów młodości. Rozwijaj ducha, by w nagłym nieszczęściu mógł być dla ciebie tarczą. Lecz nie dręcz siebie tworami wyobraźni. Wiele obaw rodzi się ze znużenia i samotności. Obok zdrowej dyscypliny bądź dla siebie łagodny.

Jesteś dzieckiem wszechświata nie mniej niż drzewa i gwiazdy; masz prawo być tutaj. I czy jest to dla ciebie jasne, czy nie, świat jest na właściwej drodze. Tak więc, żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek ci się On wydaje, czymkolwiek są twe trudności, czymkolwiek się trudzisz i jakiekolwiek są twoje pragnienia; w zgiełkliwym pomieszaniu życia zachowaj pokój ze swą duszą. Z całą swą buńczucznością, znojem i rozwianymi marzeniami świat jest wspaniały. Bądź uważny. Dąż do szczęścia.

Tekst znaleziony w starym kościele w Baltimore, datowany w roku 1692.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z KRAJU

● 13 i 14 listopada ub. roku w Warszawie obradował na dorocznej sesji Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Uczestniczyli w nim delegaci świeccy i duchowni ze wszystkich zborów oraz z diaspory. Wybrano Prezydium Synodu i Konsystorz na trzyletnią kadencję. Prezesem Synodu został ponownie red. Jan Skierski, zaś prezesem Konsystorza Jan Baum, radcą duchownym Konsystorza — ks. Zdzisław Tranda, radcami świeckimi — Witold Bender i Jarosław Świderski. Biskup, ks. dr Jan Niewieczerzał, który pełni ten urząd już przez trzecią dziesięcioletnią kadencję, wchodzi w skład Konsystorza na mocy prawa. Powołano dwie stałe komisje: problemową (jej zadaniem jest przygotowywanie problematyki rozpatrywanej przez Synod) i informacyjną (podejmowanie inicjatyw wydawniczych).

W pierwszym dniu obrad Synod zajął się sprawozdaniami z działalności Kościoła w ostatnim roku, dyskusją nad nimi i wspomnianymi już wyborami. Drugiego dnia delegaci wysłuchali referatu pt. „Chwała Boga i przyszłość człowieka", wygłoszonego przez prof. dr. Jarosława Świderskiego, oraz dwóch wypowiedzi (ks. Jerzy Stahl, ks. Bogdan Tranda) z punktu widzenia teologicznego i duszpasterskiego. Następnie odbyła się dyskusja w grupach i plenarna. Temat referatu został wybrany pod kątem widzenia przygotowań do Konsultacji Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, która odbędzie się w sierpniu tego roku w St. Andrews w Szkocji. Obszerne sprawozdanie z Synodu zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

● W bieżącym roku, podobnie jak w poprzednim, Łódzki Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej zorganizował ewangelizację, która odbywała się w trzy kolejne wtorki i środy października, kolejno w trzech świątyniach: ewangelicko-augsburskiej, ewangelicko-reformowanej i mariawitów. Zasadniczy temat ewangelizacji brzmiał: „Współczesny człowiek wobec prawd biblijnych", a poszczególni mówcy opracowali następujące zagadnienia: „Prawda o Bogu" — Zbigniew Ligęza (augsb.), „Prawda o człowieku" — Halina Bortnowska (rzym.-kat.), „Prawda o świecie" — Wiesław Radwański (augsb.), „Prawda o przyszłości" — Jarosław Świderski (ref.), „Prawda o zbawieniu" — Shadit Monir (Zjedn. — Syryjczyk), „Prawda o mnie samym" — ks. Michał Stankiewicz (bapt.).

Należy podkreślić, że mówcy — z jednym wyjątkiem — byli osobami świeckimi i tylko niektórzy z nich posiadali wykształcenie teologiczne. W swych przemówieniach poruszyli naprawdę aktualne problemy współczesnego człowieka. Tym bardziej żałować należy, że frekwencja nie zawsze była zadowalająca. We wszystkich nabożeństwach ewangelizacyjnych brali udział alumni Łódzkiego Seminarium Rzymskokatolickiego z ich rektorem ks. dr. Kazimierzem Gabryelem.

● W ramach diecezjalnej ewangelizacji reformacyjnej odbyło się w Szopienicach Święto Misyjne, które skupiło liczne rzecze wiernych z parafii ewangelicko-augsburskich w Hałdunowie, Mysłowicach, Sosnowcu i Szopienicach. Rozpoczęło się ono uroczystym nabożeństwem, w czasie którego siostra Ruta z Dzięgielowa, ewangelista Mizia z Goleszowa i ks. Bruell z Cieszyna rozważyli następujące tematy: „Wróć do pierwszej miłości!", „Miej w pamięci Jezusa Chrystusa!", „Wyznawaj Jezusa z radością!". Śpiewał duet młodzieżowy z Cieszyna. Równolegle z nabożeństwem trwała ewangelizacja dla dzieci, prowadzona przez panią Przeczkową z Chorzowa. Po południu odbył się dalszy ciąg ewangelizacji, której podstawę stanowiły słowa: „Pan jest mocą moją i pieśnią moją, On jest moim Wybawicielem". Młodzież z Cieszyna śpiewała pieśni i deklamowała wiersze. Wszyscy nauczyli się trzech nowych pieśni ewangelizacyjnych. Po ewangelizacji wyświetlono przeźrocza, zatytułowane: „Śmierć w butelce". Pieśnią „Wszystko Tobie dziś oddaję" zakończono ten piękny i uroczysty dzień.

● Przez trzy dni (30 X—1 XI 1976) trwały w Dzięgielowie doroczne rekolekcje dla pracowników misyjnych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, odbywające się pod hasłem: „Usprawiedliwienie i uświęcenie". Punkt ciężkości położono na studiach biblijnych wg Listu do Rzymian, r. 6—8, podkreślając zwłaszcza odkryte na nowo przez Reformację niektóre prawdy biblijne i ich znaczenie w osobistym życiu wierzącego i jego służbie. Wygłoszony został także wykład: „Biblia w medytacji i medytacja w Biblii". Ufamy, że te trzy dni przeżyte w braterskiej społeczności Słowa Bożego i modlitwy przyczyniły się do ugruntowania wiary uczestników i wyjaśnienia niejednej wątpliwości.

● 23 listopada 1976 zebrał się w Warszawie najwyższy organ Polskiej Rady Ekumenicznej — Walne Zgromadzenie. W obradach, które odbyły się pod hasłem: „Powołani przez Chrystusa — zjednoczeni w wolności", wzięły udział delegacje ośmiu Kościołów zrzeszonych w PRE, członkowie Zarządu, Prezydium i Komisji Rewizyjnej PRE, jak również goście i przedstawiciele prasy. Obrady rozpoczęto nabożeństwem, podczas którego kazanie wygłosił ks. Ryszard Trenkler. Następnie przemówił ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes PRE, który powitał obecnych i wezwał do uczczenia pamięci zmarłych w ostatnim czasie działaczy Rady. Na przewodniczącego obrad powołano ks. bp. Jana Niewieczerzała, prezesa honorowego PRE, na wiceprzewodniczącego — ks. rektora Woldemara Gastpary'ego. Referat, oparty na głównym temacie obrad, wygłosił ks. Edward Busse. Następnie przemówił przedstawiciel władz państwowych, Tadeusz Dusik, wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań. Sprawozdanie z działalności PRE za okres od 16 maja 1973 do 22 listopada 1976 złożył ks. W. Be-

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Matylda Kamińska — zł 100, Halina Karpińska — zł 100, mgr inż. Marta Kłyszewska — zł 100, Ryszard Boryta — zł 100, Jan Turnau — zł 93, Stanisława Grabska — zł 92, A.N.W. Poznań — zł 200, Teodor Maksymowicz — zł 50, Helena Dubielowa — zł 100, Bryt. i Zagr. Towarzystwo Biblijne — zł 300, Anna Giryng — zł 266, Ryszard Bischoff zł 266, Jan Ulryk Gondek — zł 184, ks. Adam Hławiczka — zł 50, dr Zofia Błaszkowska — zł 108, Mirosława Windyga — zł 58, Karol Stanclik — zł 100, Wanda Przeworska — zł 50, Eugenia Kurnatowska — zł 100, Jan Kulig — zł 100, Wanda Rochacka — zł 50, N.N. — zł 300, Jerzy Diehl — zł 2000, Emilia Czyż — zł 50, Jan Tacina — zł 220, dr Sabina Szczęsna — zł 50.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na konto **PKO VIII OM Warszawa, Nr 1586-3854-136** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja Miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

nedyktowicz. Mówca opatrzył swe wystąpienie tytułem: „Wolność i powołanie" i podzielił je na sześć podtytułów: zjednoczeni do wolności, braterstwo, służba, pokój, wspólnota ekumeniczna i powołanie. Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej i udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi powołano na kolejną trzyletnią kadencję nowy Zarząd PRE w następującym składzie: prezes — ks. W. Benedyktowicz, I wiceprezes — ks. metropolita Bazyli, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, II wiceprezes — ks. bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, sekretarz — ks. Zdzisław Pawlik — wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, skarbnik — ks. Adam Kuczma — zastępca superintendenta naczelnego Kościoła Metodystycznego. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został dr Jan Małuszyński — prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Walne Zgromadzenie zaaprobowało tekst komunikatu prasowego oraz uchwaliło wysłanie depesz do sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, dr. Filipa Pottera, sekretarza generalnego Konferencji Kościołów Europejskich, dr. G. G. Williamsa, prezydenta Chrześcijańskiej Konfrencji Pokojowej — ks. metropolity Nikodema, i do kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, ministra Kazimierza Kąkola.

Z ZAGRANICY

● We Frankfurcie n.M. odbyło się w dniach 12—14 października ub. roku szóste posiedzenie Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościołów Ewangelickich (EKD) w RFN. Przedmiotem obrad była aktualna sytuacja kościelna i polityczna w obu krajach oraz ocena obecnego ruchu ekumenicznego z uwzględnieniem problemów dotyczących praw człowieka i wolności religijnej. Strona polska podkreśliła znaczenie aktu końcowego z Helsinek oraz poinformowała o stanowisku polskich środowisk kościelnych względem II Apelu Sztokholmskiego Światowej Rady Pokoju. Obie strony ustaliły, że w maju 1977 przybędzie do RFN oficjalna delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej na zaproszenie Rady Kościoła Ewangelickiego. Warto przypomnieć, że Komisja Kontaktów PRE i EKD istnieje od 1974 i spotyka się dwa razy w roku, na przemian w Warszawie i we Frankfurcie n.M. Z Polski w skład jej wchodzą: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — prezes PRE, ks. prof. dr Woldemar Gastpary — rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Andrzej Wójtowicz — kierownik Wydziału Kontaktów Zagranicznych i Prasy PRE. W ostatnim posiedzeniu w zastępstwie ks. bp. J. Narzyńskiego wziął udział ks. bp Jan Niewieczerzał — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

● W dniach 15—17 października 1976 odbyło się we Friedbergu k. Frankfurtu n.M. sympozjum poświęcone różnym aspektom życia w Polsce i RFN, zorganizowane przez Seminarium Teologiczne Kościoła Ewangelickiego Hesji-Nassau. Ze strony polskiej referaty wygłosili: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — prezes PRE, ks. bp Jan Niewieczerzał (Kościół Ew.-Reformowany) i Jan Anchimiuk (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny). W spotkaniu uczestniczyło 9 Polaków.

● W Akademii Ewangelickiej w Arboldshain k. Frankfurtu n.M w dniach 18—22 października 1976 toczyły się obrady przedstawicieli Sekcji Młodzieży Polskiej Rady Ekumenicznej i Grupy Roboczej Młodzieży Ewangelickiej, organizacji zrzeszającej młodzież ewangelicką z całego terenu RFN. Polską organizację reprezentowali: Jan Anchimiuk — przewodniczący Sekcji Młodzieży PRE, Karol Karski, Krzysztof Kuczma, ks. Waldemar Preiss, Andrzej Wójtowicz i ks. Wiktor Wysoczański. Przedstawiciele obu stron postanowili współpracować bliżej niż dotychczas oraz włączyć się w realizację zaleceń wspólnej komisji ekspertów do spraw rewizji podręczników szkolnych w PRL i RFN, a także w budowę międzynarodowego ośrodka spotkań w Oświęcimiu. Za urzeczywistnienie ostatniego projektu odpowiedzialny jest ze strony polskiej — ZBoWiD, a ze strony zachodnioniemieckiej — Akcja Pojednania (Aktion Sühnezeichen).

Na zakończenie swego pobytu w RFN przedstawiciele Sekcji Młodzieży PRE wzięli udział w seminarium poświęconym problemom młodzieży w Polsce i RFN, zorganizowanym przez parafię ewangelicką w Bad Kreuznach (22—24 października). Delegacja polska miała też sposobność porozmawiania z kilkoma wybitnymi przedstawicielami życia kościelnego i politycznego w RFN.

● W Instytucie Ekumenicznym Światowej Rady Kościołów w Bossey k.Genewy trwa od połowy października 1976 piętnasty semestr zimowy studiów ekumenicznych. Za główny temat obrano słowa: „A wy za kogo mnie uważacie"? Wśród studentów jest obsolwentka Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Tamara Iwaszkiewicz z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

● Za główny temat tegorocznego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, który odbędzie się w dniach 18—25 stycznia, obrano słowa: „Trwajmy wspólnie w nadziei". Program Tygodnia Modlitwy przygotowała mieszana komisja złożona z przedstawicieli Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów. Program sugeruje teksty biblijne na poszczególne dni tygodnia, wzory modlitw oraz trzy schematy nabożeństw liturgicznych.

● Światowa Rada Kościołów zwróciła się z prośbą do Kościołów członkowskich, by dostarczyły 300 tys. dolarów na pomoc dla ofiar powodzi w Pakistanie. W wyniku powodzi ponad 5 mln. Pakistańczyków pozostało bez dachu nad głową.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, ul. Srebrna 16, 903-76/O, n. 1800 egz. F-93